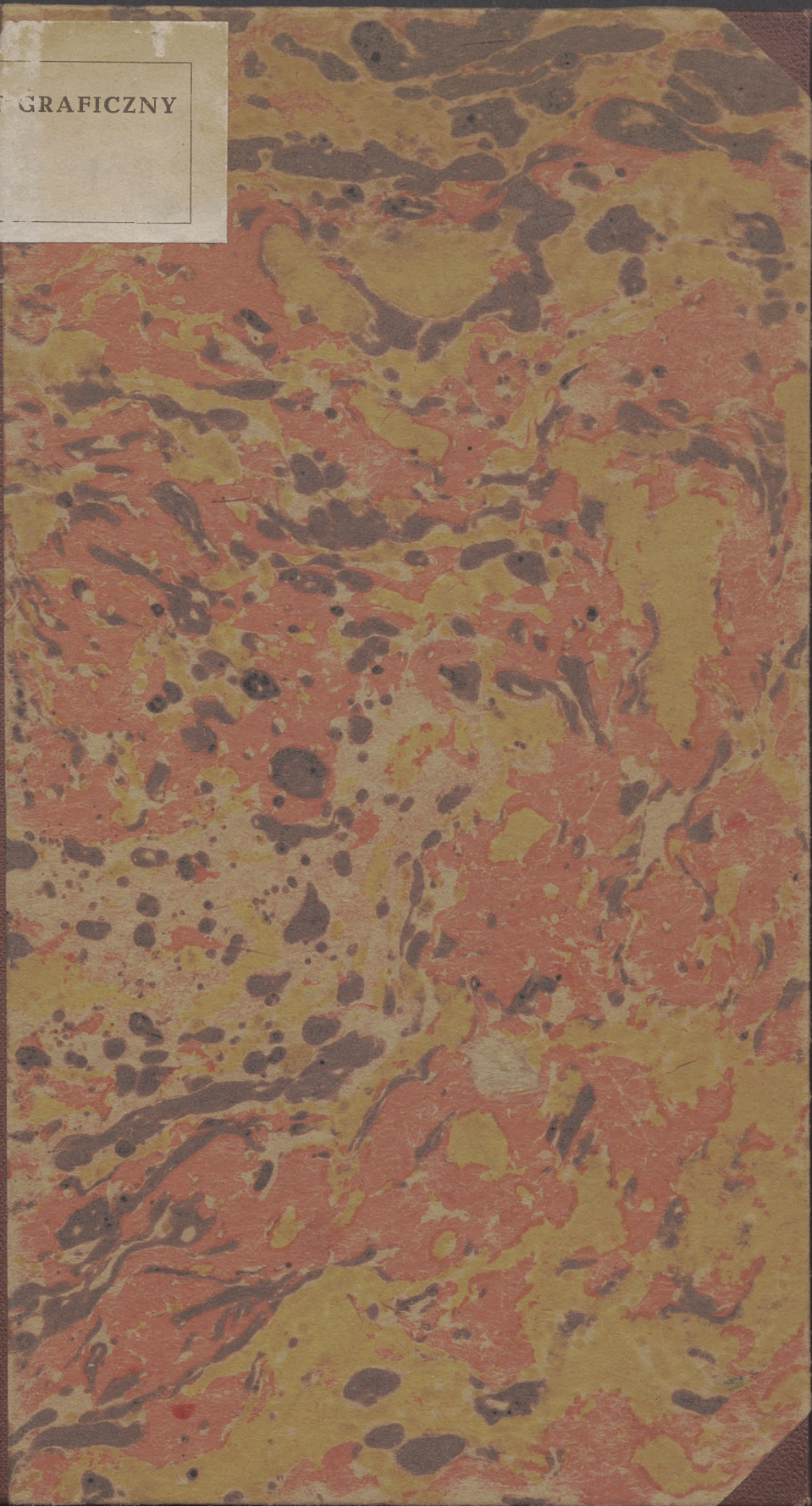
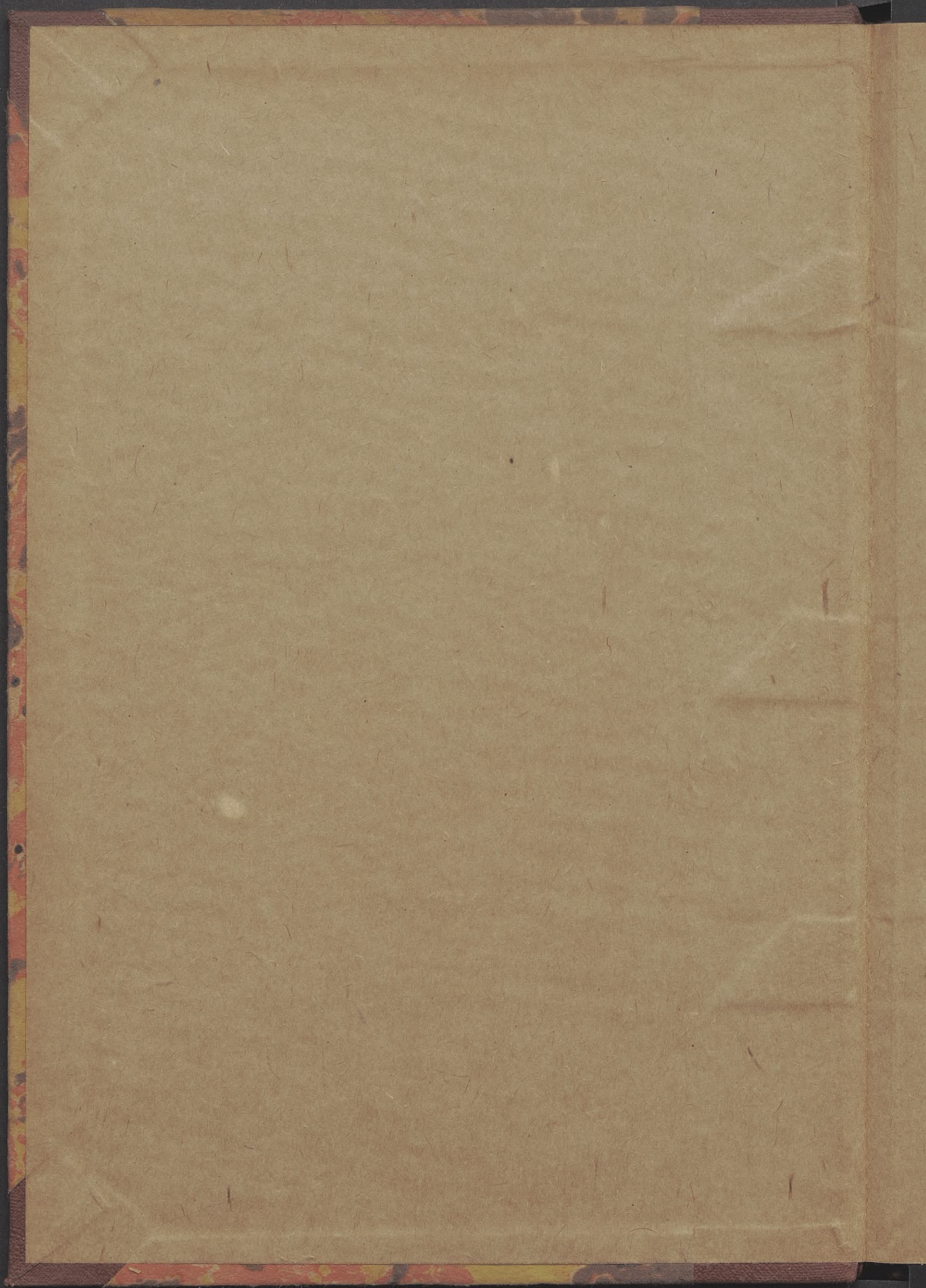
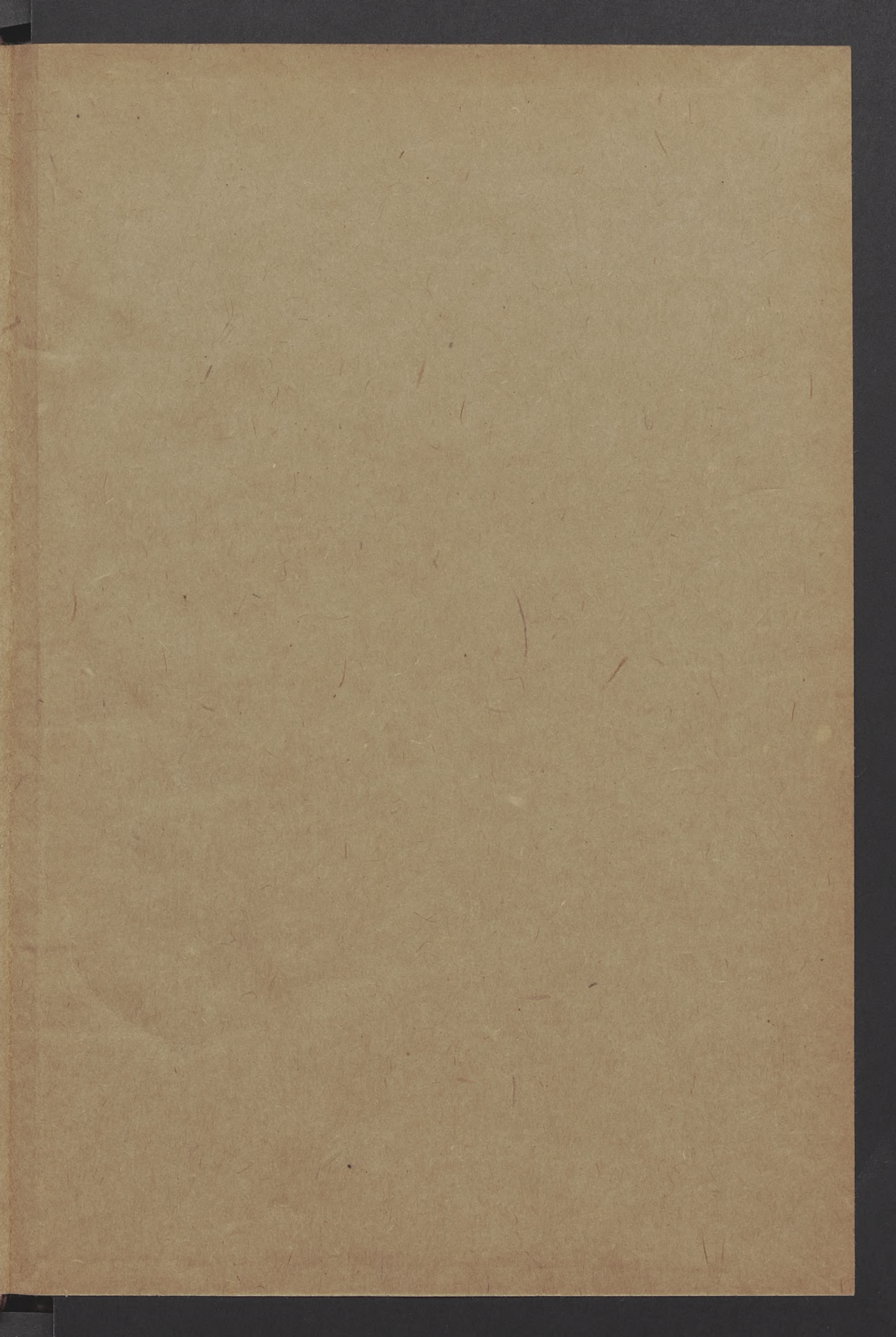
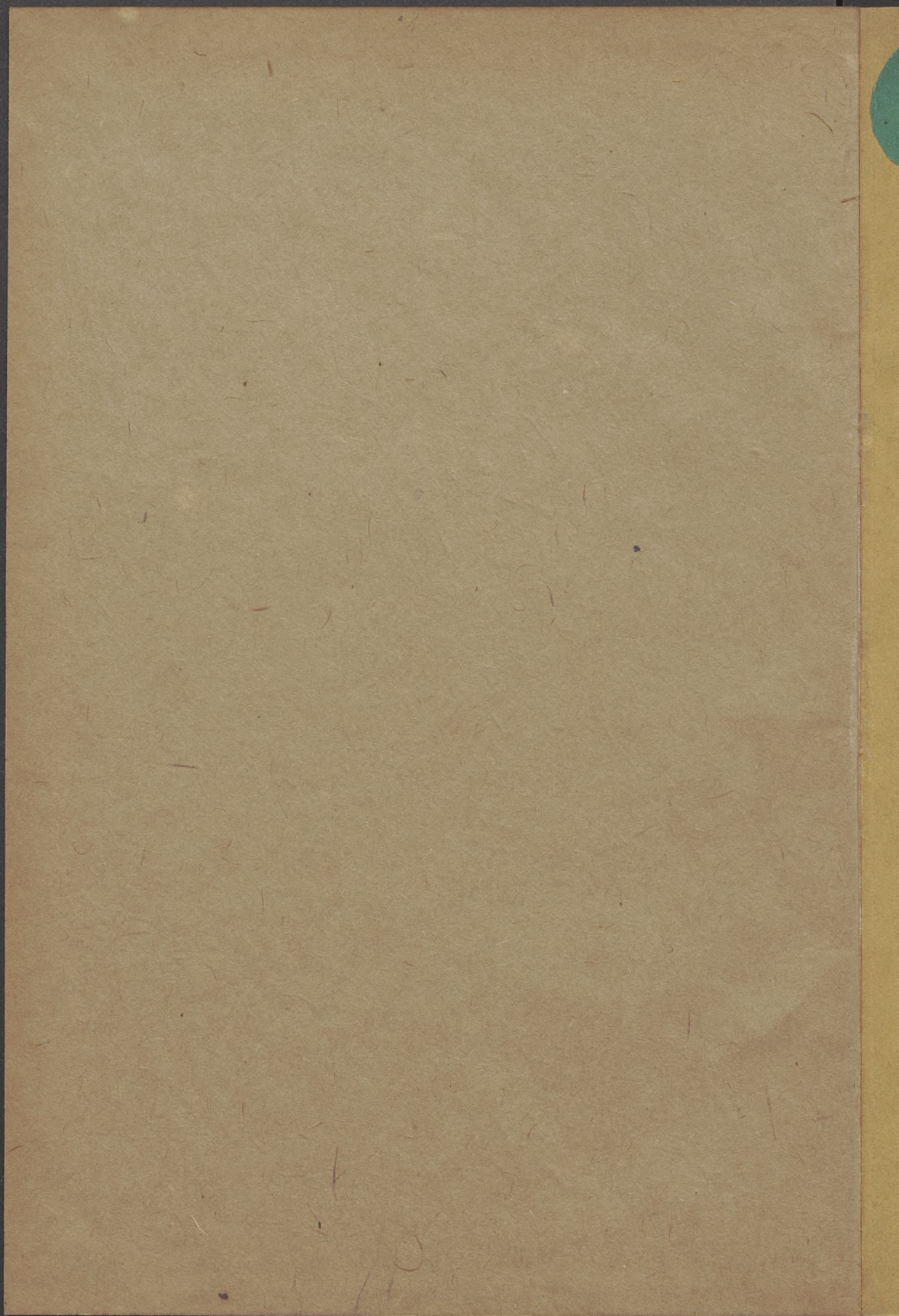


GABINET GRAFICZNY









Ks. BOLESŁAW MAKOWSKI

DANIELA CHODOWIECKIEGO
STOSUNEK DO POLSKOŚCI i DO POLSKI

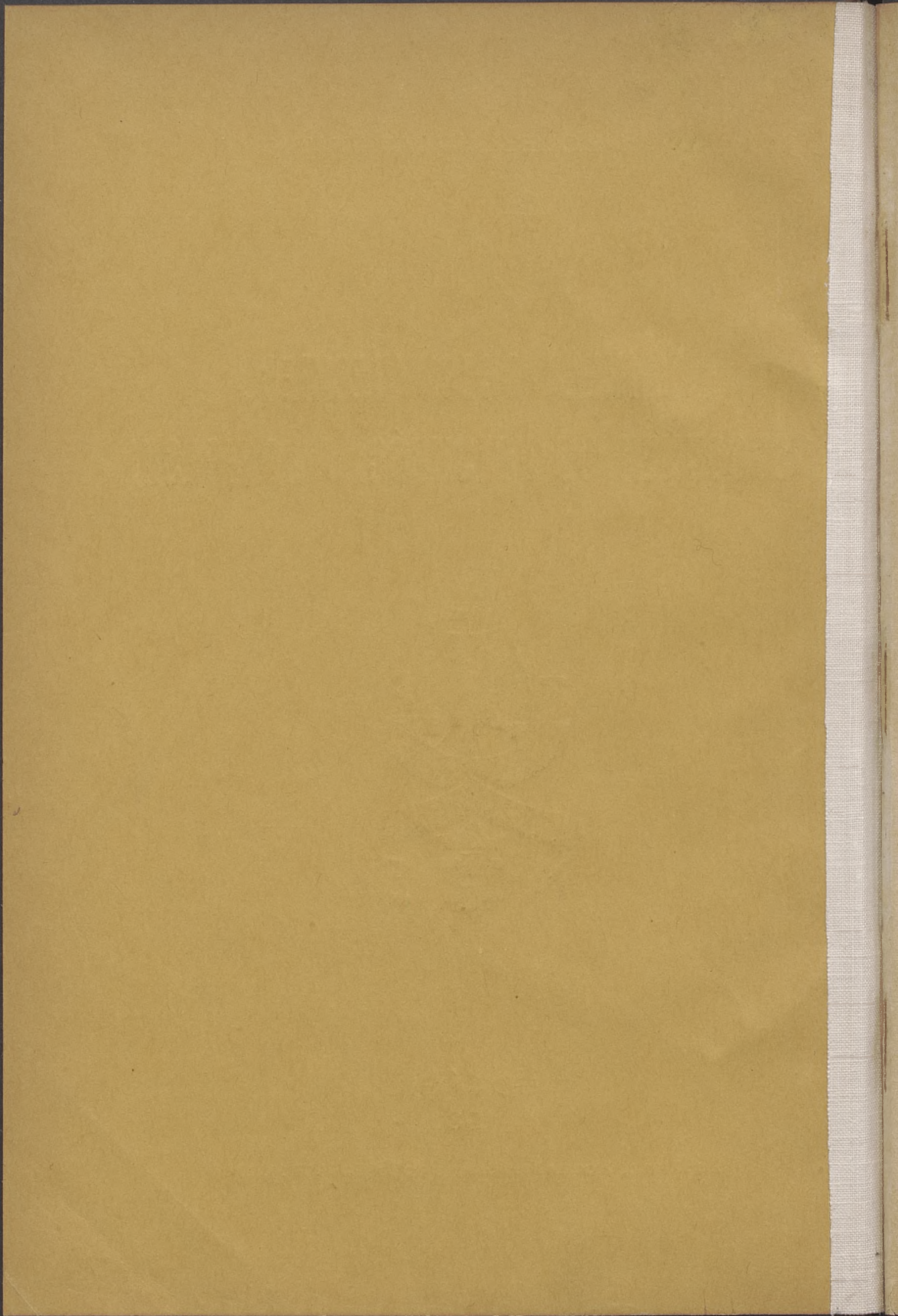


GDAŃSK
1931

Odbitka z Rocznika Gdańskiego T. IV. Rok 1930

196991

196991



Ks. BOLESŁAW MAKOWSKI

DANIELA CHODOWIECKIEGO
STOSUNEK DO POLSKOŚCI i DO POLSKI



GDAŃSK
1931

196991

Odbitka z Rocznika Gdańskiego T. IV. Rok 1930

196.991

Odbito 150 egzemplarzy

*Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauki
i Sztuki w Gdańsku*

*Czcionkami Drukarni Gdańskiej, Gdańsk
Stadtgebiet Nr. 12*

IX-466



Daniel Mikołaj Chodowiecki (ur. w Gdańsku 1726 r., um. w Berlinie 1801 r.) w malarstwie drugiej połowy XVIII w. jedno z czołowych zajmuje miejsc jako malarz, rytownik i rysownik, jako niezrównany obserwator i ilustrator życia współczesnego. O kwestję narodowości malarza potracają jego biografowie, także niemieccy, przyznawając polskie pochodzenie, poza tem jednakże reklamując go dla Niemiec¹). Z polskiej strony niedługo po śmierci Chodowieckiego, bo już od r. 1815, silniej podkreślano, głównie powołując się na znany list malarza do Łęskiego, polskie pochodzenie, nie wychodząc jednakże naogół poza pojęcie pochodzenia²) i nie podejmując na serjo usiłowań, aby wykazać nasze do niego prawa³). Za to ze strony niemieckiej, o ile dawniejsi autorzy omawiali sprawę narodowości bez agresywności w stosunku do polskości, a raczej z pewną przychylnością czy może zakłopotaniem, w ostatnich latach zupełnie już bez zastrzeżeń bierze malarza w niemieckie posiadanie profesor Matthaei, odmawiając Polakom wszelkich do niego praw⁴). Zanim z takim postawieniem kwestji

1) „Aus einer alten polnischen Familie stammend, hatte eine deutsche Mutter und gehörte auch seiner Vaterstadt, Erziehung und Bildung nach dem deutschen Leben an, weshalb wir ihn billiger Weise als unseren Landsmann in Anspruch nehmen können.” Becker i Göring, Kunst und Künstler des achtzehnten Jahrhunderts, Lipsk 1865, str. 154. — Na tem samem mniej więcej stanowisku stoją: Oettingen, Daniel Chodowiecki, Berlin 1895, najlepsza, o wartości fundamentalnej biografja malarza; Kaemmerer, Chodowiecki (Künstlermonographien I. XXI), Bielefeld i Lipsk, 1897; Bredt, Chodowiecki, Monachjum b. r.

2) Dawniejsza literatura polska, podana u Rastawieckiego, Słownik malarzy polskich, Warszawa 1850, t. I, str. 89. Niejedno do Polonica w życiu Chodowieckiego dorzucił Jan Bożo Antoniewicz w Sprawozd. kom. hist. sztuki Ak. Um. t. VII, str. CCLXXIII—IV, i t. VIII, str. LVI—LX, nie wchodząc jednak w główną interesującą nas tu kwestję.

3) Czyniły to tu i owdzie artykuły dziennikarskie (np. w r. 1926 z okazji 200-lecia urodzin Chodowieckiego), oczywiście jednakże bez należytego pogłębienia.

4) Daniel Chodowiecki, ein deutscher Künstler, w Ostdeutsche Monatshefte, Gdańsk-Berlin 1922/23, zeszyt 10, str. 470 i nast.

szczegółowo się rozprawimy, wydaje się koniecznem, przedstawić w całości, choć pokrótce to wszystko, co w życiu mistrza dotyczy polskości i zainteresowań polskich, i naświetlić z pojęć i stosunków epoki i psychologii mistrza.

I. Pochodzenie Chodowieckiego.

Pochodzenie malarza ze strony ojca było rdzennie polskie. Polegając na Genealogji domu Chodowieckich, rękopisie polskim, pisanym przez Jana Syrenjusza Chodowieckiego, z którego artysta sam sporządził lub polecił sporządzić ekscerpt w języku francuskim — rękopis ten, dotąd nie opublikowany, będący ważnym przyczynkiem do historii, kultury i nauki polskiej w XVII w. w Wielkopolsce i na Pomorzu, udało się wydobyć w r. 1899 od rodziny Chodowieckich w Berlinie śp. prof. Bołoz-Antoniewiczowi, — artysta wywodził ród swój od Bartłomieja Chodowieckiego, szlachcica z Borowa pod Gniezmem, i żony tegoż Krystyny z Morawskich. Podczas gdy inni ich potomkowie albo pozostali przy wierze ojców, albo do niej powrócili — potomkowie najstarszego syna Wojciecha byli katolikami, a jeden jezuitą — najmłodszy syn Maciej Syrenjusz, urodzony w r. 1583, był ministrem Braci Czeskich w Żychlinie. Tegoż syn Jan Syrenjusz Chodowiecki pełnił funkcję korektora przy drukowaniu biblij polskiej, wydanej przez Andrzeja Huekfelda w Gdańsku, i umarł w r. 1675 jako predykan wyznania reformowanego w Toruniu. Z pośród synów tegoż z drugiej żony Elżbiety Rychowskiej wstąpił się Jan Syrenjusz, autor wspomnianej genealogji, zostawszy rektorem gimnazjum przy kościele św. Piotra w Gdańsku, następnie rektorem i duszpasterzem gminy polskiej w Lesznie, mianowany w r. 1701 członkiem berlińskiej akademji nauk. Brat jego Chrystjan, ożeniony z Zofją Gentinówną, osiadł jako kupiec w Gdańsku; z synów zaś jego Gotfryd, pojąwszy za żonę Marję Henrjetę Ayrer, był ojcem malarza Daniela.

II. Czy Chodowiecki umiał po polsku?

Najbieglej i najchętniej Daniel Chodowiecki używał języka francuskiego, który w rodzinie jego się zadomowił od babki z matki strony, hugenotki z rodziny de Vailet. Język francuski był potocznym w ojca i później jego własnym domu, językiem wyłącznym też jego pamiętników i przeważnym listów. Poza tem mówił po niemiecku, znał też gwarę ludową „plattdeutsch“. Ojciec jego, Gotfryd Chodowiecki, mówił jeszcze po polsku płynnie, czy nawet, jak sądzi biograf Daniela, wytwornie⁵⁾. Kupcem zbożowym będąc, miał wśród klientów wielu z lepszych sfer Polaków, którzy, jak głoszą zapiski rodzinne, nie-

⁵⁾ Oettingen, str. 4.

tylko do sklepu, ale i do elegancko urządzonego mieszkania prywatnego zaglądali. Wobec tego wątpić nie można, że i Daniel coś-niecoś po polsku umiał; jest prawdopodobnem, że dbał o to sam ojciec, który przeznaczył go przecież do stanu kupieckiego. Przeniósłszy się jednakże jako siedemnastoletni młodzieniec do Berlina, z biegiem czasu to co umiał zapomniał. W każdym razie znajomość języka polskiego w późniejszym życiu jest niewielka. Przy pobycie w Gdańsku w r. 1773 w polskich domach tu i owdzie coś rozumie, trochę się domyśla, sam mówi po niemiecku, czego wynikiem są sytuacje potrosze komiczne, jak przy pożegnaniu starościny Ledóchowskiej, gdzie oboje mówią niejako mimo siebie, nie rozumiejąc się nawzajem⁶). Zdarzają się zrzadka w pamiętnikach i na rycinach wyrażenia polskie, ale także zniekształcone i błędne: np. „bardso dobsze, bardzo podowne“ (! — niewiedzieć coprawda, czy nie zachodzi tu błąd wydawcy czy nawet zecera —)⁷), na małej rycinie z r. 1775 jednak czyta się wyraźnie „Devotka popolska (!)“. Chciał się popisać artysta polszczyzną, ale nie całkiem się udało.

III. Chodowiecki o swej narodowości.

Umiał więc po polsku Chodowiecki niewiele. Tem bardziej zastanawia, że sam tak silnie oświadcza się Polakiem. Dotychczas z polskiej strony powoływano się tylko na jedno świadectwo Chodowieckiego o sobie, coprawda najmocniejsze. W istocie jest ich więcej, przynajmniej trzy. Mówię: conajmniej, gdyż prócz dziennika gdańskiego, który wydano w całości, inne zapiski Chodowieckiego, bardzo obszerne, tylko w drobnych urywkach (w monografii Oettingena) są opublikowane.

W wspomnianym co dopiero dzienniku z podróży do Gdańska r. 1773⁸) opowiada Chodowiecki, że wojewodzina Przebendowska, która oświadczyła gotowość siedzenia mu do portretu, była „bardzo rada, że znalazła polskiego malarza“ („fort aise de trouver un peintre Polonnois“⁹). Oettingen dorzuca tu nieco złośliwą uwagę, że widocznie ani ona ani inni patrjoci (czytaj: polscy) nie brali pod uwagę, że Chodowiecki wszystkiego, co umiał, nauczył się nie w Polsce. Słuszniej jednak byłby mógł irytację swoją przenieść na samego Chodowieckiego,

⁶) Franke, Daniel Chodowieckis Künstlerfahrt nach Danzig, Lipsk - Berlin, str. 113.

⁷) Tamże, str. 97.

⁸) Rysunki z fragmentami tekstu wydał osobno Oettingen, Von Berlin nach Danzig, Berlin 1895. Cały tekst w tłumaczeniu niemieckiem opublikował (w r. 1919) Willibald Franke. Por. X. B. Makowski, Daniela Chodowieckiego dziennik gdański, miesięcznik „Straż nad Wisłą”, Warszawa 1921, zeszyt 4—5.

⁹) Oettingen, II, str. 64, Franke, str. 59.

który do powyższego zdania nic nie dodając, ani wobec wojewodziny nie protestuje, ani w dzienniku takiego pojmowania nie protestuje. Malarz polski i kropka.

Drugie świadectwo Chodowieckiego o jego polskości znajdujemy w liście do hrabiny Chrystyany von Solms z r. 1793, w którym pisze: „Ich gehöre auch einigermaßen zu diesen guten Leuten (mowa o francuskich hugenockich refugiés), denn meine Großmutter mütterlicher Seite war eine refugiée, aber von meinem Vater her bin ich ein Pole, ein Abkömmling einer braven Nation, die bald nicht mehr existieren wird¹⁰). („Z ojca jestem Polakiem, potomkiem dzielnego narodu, który wkrótce przestanie istnieć“).

Nareszcie najważniejsze i najsilniejsze przyznanie się do polskości Chodowieckiego mieści się w liście do Józefa Łęskiego, matematyka i astronoma oraz amatora-rytownika, który posłał był malarzowi do Berlina swój portret Kościuszki. List ten, w zasadniczej swej treści już w r. 1815 opublikowany przez Bandtkiego następnie zaginął. Odnaleziono go przypadkiem w r. 1889 i jako dokument pierwszorzędnej wagi odbito w reprodukcji fotolitograficznej w Sprawozdaniach Komisji Historji Sztuki wraz z polskim tłumaczeniem i komentarzem Władysława Bartynowskiego, który w nim widzi „doniosłe świadectwo polskiej narodowości autora¹¹). W liście tym, drugim z rzędu do Łęskiego, z r. 1796, wraz z którym przesyła ponownie najświeższe swoje akwaforty, tłumaczy się Chodowiecki z cierpkich nieco uwag o owym portrecie Kościuszki, uniewinniając je ówczesną chorobą swoją. Następnie pisze:

„Wenn Sie mein Hochwohlgebohrner Herr mich für einen Polen ansehen dessen Eltern sich in Deutschland festgesetzt haben so thun Sie mir Unrecht, denn auf solche art wäre ich kein Pole sondern ein Teutscher, und ich mache mir eine Ehre daraus ein wahrer Pohle zu seyn, obwohl ich mich in Deutschland niedergelassen habe.

Bartholomaeus Chodowiecki war ein Edelmann in Gross Pohlen, seyn 4. Sohn Nahmens Matthaues von Chrystyna Morawska

¹⁰) Oettingen, Chodowiecki, str. 287.

¹¹) Sprawozdania Kom. Hist. Szt., tom IV, Kraków 1891, str. LXII i nast. i tabl. XIV. — List zachował się jako fragment na dwóch kartkach, bez daty, który zapewne zawierał dalszy ciąg listu. Jednak na podstawie doniesienia mistrza, że przesyła odbitki nieukończonych jeszcze dwóch grafik, które według Engelmanna przypadają na rok 1796, Bartynowski z dostateczną pewnością ustalił tenże rok jako rok napisania listu. Portrecik Kościuszki, rytowany przez Łęskiego, o którym w liście mowa, był z r. 1794. — Dwie strony pierwszej kartki dajemy w reprodukcji według fotografii, sporządzonej z fotolitografowanej kopji w Sprawozdaniach Akademji (Ryc. 1 i 2).

seiner Frau 1583 geboren dieser wurde dissidentischer Prediger in Zychlin und heyrathete Elzbieta Musoniowna. Matthaeus zeugte 1610 einen Sohn Joanes ebenfalls Prediger zu Thorn verheyratet mit Elzbieta Rychowska.

Joan zeugte 1655 einen Sohn Nahmens Christian Kaufmann in Dantzig verheyratet mit Zofia von Gentinowna.

Christian zeugte 1698 einen Sohn Godfried ebenfalls Kaufmann zu Dantzig verheiratet mit Henriette Ayrrer,

Godfryd zeugte 1726 einen Sohn Daniel, daß bin ich der Erste Chodowiecki der Pohlen verließ und sich in Deutschland niederließ, daraus werden Sie ersehen daß ich ein wahrer Pohle bin.

Sie sagen ferner „ich nenne Sie nicht so wunderlich Kodowiki, sondern Hodowieczki. Das ist auch nicht recht, sondren Cho = do = wie = cz = ki. Man nennt mich aber auch Scho / do / wie / cki.“

Jakaż jest waga tych oświadczeń? Przewszystkiem stwierdza w nich autor swe pochodzenie polskie, i to z wielkim naciskim i z dumą, co przyznaje i biograf niemiecki¹²⁾. Uderza jednak dziwne pojęcie wzgl. uzasadnienie narodowej przynależności malarza: jest prawdziwym Polakiem, ponieważ wprawdzie osiedlił się w Niemczech, jednakże urodził się w Polsce. Gdyby zaś był urodził się w Niemczech, byłby Niemcem. Osobliwe zapatrywanie, a nawet ze stanowiska autora niekonsekwentne, bo wszak powołuje się celem udowodnienia polskości na swą genealogję polską, wprawdzie dochodząc znowu do konkluzji, że wszyscy mieszkali w Polsce, on zaś dopiero, w niej się urodziwszy ją opuścił. Są to mętne niewątpliwie zapatrywania, na których uniewinnienie przypomnieć trzeba, że dopiero wiek XIX wypiełgnował pojęcie i uczucie narodowe, Chodowiecki zaś był w wieku filozofów i encyklopedystów francuskich (Rousseau, Voltaire, Diderot), w wieku, który się napawał hasłami równości i braterstwa ludzi i ludów. Tylko w Polsce pod wpływem zbliżającej się katastrofy powstała literatura polityczna o gorących akcentach patriotycznych (Konarski, Kołłątaj, Staszic), ale ta na Europę wpływu nie miała i do Chodowieckiego nie dotarła. Nic dziwnego więc, że zwłaszcza na pograniczu dwóch narodowości, dwóch kultur stojący nie umieli sobie radzić z abstrakcją narodowości, a jednak konkretnie wiedzieli, czem są. W tem świetle, w świetle epoki powinniśmy postawić własne słowa Chodowieckiego i wtenczas dopiero ocenimy prawdziwą ich wagę.

¹²⁾ „gelegentlich mit Stolz auf seine polnische Abstammung hinwies.“ Oettingen, str. 6.

Uzasadnienie jest mylne i mętne, ani nawet do pojęcia pochodzenia dociągnąć się nie da — wszak absurdem byłoby zaprzeczyć, że człowiek znający antenatów polskich, ale na obcej ziemi urodzony, jest z pochodzenia Polakiem. Ale ponad uzasadnienie bezradne wyrasta mocna woła przynależności, wręcz jaskrawie wyrażona: „Mam sobie za zaszczyt być prawdziwym Polakiem, nie Niemcem, ale Polakiem“ („auf solche Art wäre ich kein Pole, sondern ein Teutscher, ich mache mir aber eine Ehre daraus, ein wahrer Pole zu sein“).

Być może, że było nawet trochę kokieterji w tem podkreśleniu obcej narodowości w przeciwieństwie do niemieckiej, która wówczas w świecie nie wiele miała ceny. Dość wspomnieć, że sam Fryderyk Wielki otaczał się filozofami francuskimi, dla literatury i kultury niemieckiej zaś odczuwał tylko pogardę. Może i tragiczny koniec niepodległej Polski i poprzedzające go pełne chwały ocknienie się z letargu (Sejm Wielki, Konstytucja, powstanie Kościuszki) dodały pewnego blasku i nimbu w opinji świata Polakom, w który chętnie Chodowiecki się ubrał. Ale być też może, że właśnie te tragiczne wypadki drżemiące dawniej uczucie polskie napięły, że tak silny mu w liście do Łęskiego daje wyraz. Że nietylko do Polaka tak mówił, świadczy list do Chrystyany Solms, a ten właśnie zawiera różnicę pomiędzy pochodzeniem tylko, a poczuciem plemiennem lub narodowem: P o n i e kąd bowiem, jak sam się wyraża, należy do owych hugenotów francuskich przez matkę wzgl. babkę, ale od ojca jest Polakiem.

Zauważyć jeszcze trzeba, że Chodowiecki w usposobieniu swoim bynajmniej nie jest entuzjastą, który łatwo się unosi i nie liczy z słowami, lecz raczej mieszczańsko-pedanteryjnym, a przytem (jak świadczy m. in. jego list do libertyna Nicolaego) głęboko religijnym i moralnym, prawie skrupulatnym człowiekiem, tem więcej przyjąć można, że na wiatr nie mówił.

Jeżeli więc tak niedwuznacznie wielki artysta przyznaje się do polskości i nigdy nie powiedział nic podobnego w stosunku do niemieckości, my Polacy najmniej mamy powodu bagatelizować te oświadczenia i widzieć w nich, jak czynią to Niemcy — znamieniem jest, że tylko Oettingen miał odwagę wydrukować ustęp listu do Łęskiego, a polegający na tamtym Kaemmerer i Bredt kontentują się bezbarwniejszym cytatem z listu do hrabiny Solms — tylko świadectwo pochodzenia Chodowieckiego. Tak bowiem oceniają list wszyscy polscy pisarze od Rastawieckiego aż do najnowszej Encyklopedji Ultima Thule, z wyjątkiem Bartynowskiego i ponie-
kąd Adolfa Nowaczyńskiego¹³). Że takie stawianie kwestji jest

¹³) Nowaczyński, Sława rodu Chodowieckich (Pamflety, Warszawa, 1930, str. 246—250) rzuca określenie: „gente Polonus, natione artifex“, a więc: z pochodzenia Polak, z narodowości (kosmopolityczny) twórca,

Papst erachtet.

Calanora wünscht ein Dankschreiben des
Majestätlichen Kaiserlichen Hofes. In
Lands in derselben 3 mal befragt und
Zusätze getroffen.

Wann die in diesem Schreiben
für in demselben Kaiserlichen Hofe
in Deutschland in der Kaiserlichen Hofe
in der Kaiserlichen Hofe in der Kaiserlichen Hofe
in der Kaiserlichen Hofe in der Kaiserlichen Hofe
in der Kaiserlichen Hofe in der Kaiserlichen Hofe
in der Kaiserlichen Hofe in der Kaiserlichen Hofe
in der Kaiserlichen Hofe in der Kaiserlichen Hofe

F. Chodowiecki

Bartholomaeus Codovoceri in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe

Matthaeus jüngste Sohn des Kaiserlichen Hofes
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe

Joan jüngste Sohn des Kaiserlichen Hofes
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe

Kristian jüngste Sohn des Kaiserlichen Hofes
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe
in dem Kaiserlichen Hofe in dem Kaiserlichen Hofe

DANIELA CHODOWIECKIEGO LIST DO JÓZEFA ŁĘCKIEGO

(Druga strona)

Kraków, Biblioteka Jagiellońska

zbyt skromnem, okazała, jak tuszę, powyżej dana bliższa listu analiza, zwłaszcza że i twórczość artysty nie była tak mało polska, jak to się przypuszczało dotychczas, czego dowodem poniżej służymy.

IV. Twórczość Chodowieckiego, odnosząca się do rzeczy polskich.

Zaledwie 17 lat mając, Chodowiecki opuścił Gdańsk, a więc i Polskę, i zamieszkałszy na stałe w Berlinie, zdala żył od środowisk, a nawet od wszelkiego prawie kontaktu z kulturą polską. Można było wobec tego oczekiwać, że tematy polskie wogóle nie wejdą w obręb jego zainteresowania, że mistrz całkowicie obumrze dla kultury polskiej, tem bardziej, że zarzewie patriotyzmu, duchowej przynależności do Polski, wogóle mało rozwinięte w początkach XVIII w., nie mogło być silne w tej mieszaninie narodowej polsko-niemiecko-francuskiej, którą przedstawiał dom Gotfryda Chodowieckiego w Gdańsku.

Drugim więc obok własnych oświadczeń kryterjum pozytywnem narodowej przynależności mistrza będzie twórczość jego „polska“, t. j. poświęcona polskim przedmiotom. Zobaczmy, że jakkolwiek liczebnie stosunkowo słaba, jak inaczej być nie mogło wobec przemożnie otaczającego go potopu kultury niemieckiej i zamówień niemieckich wydawców, jest jednak w rzeczy samej dość pokaźna i towarzyszy artyście przez całe życie. Zestawmy poniżej poszczególne te dzieła, które stwierdzić się dało, bez pretensji zresztą do wyczerpującej dokładności:

A. Dzieła malarskie.

1) Portret minjaturowy króla Stanisława Leszczyńskiego z r. 1734 (Oettingen str. 13). Pierwszy utwór artysty, wówczas ośmioletniego, trudno zaliczać do jego „dzieł“, ale jako symptom orientacji myślowej doskonale tu służyć może. Król, przebywający w tym roku w Gdańsku, prawie na wygnaniu, cieszył się wielką wziętością u ludności. Portrecik, malowany ówczesnym zwyczajem na puszcze, zaginął.

2) Portret prymasa Podoskiego, wykonany w Gdańsku w r. 1773 (Oettingen str. 180 i 280, Bołoz-Antoniewicz, Sprawozd. IX, szp. LIX i LX). Portret minjaturowy, jednakże jak na minjaturę znacznych rozmiarów (31×23 cm), malowany na

owoc „sfrancuziałej“ kultury ówczesnego Berlina. — Jeżeli zresztą szan, autor mówi, że rysunki „podróży gdańskiej“ Chodowieckiego „zgoła nieznanne są w Polsce“, to może się to odnosić chyba do ich całości. Pięć kostjumowo najbardziej charakterystycznych opublikował Łoziński (Życie polskie w dawnych wiekach) już w latach 1911 i 1921 (wyd. III i IV) a kilka dalszych X. Makowski, D. Ch. dziennik gdański (p. powyżej) w r. 1921.

skórze łabędziej, obecnie jest własnością p. Ludomira Cieńskiego w Oknie pod Horodenką w Wschodniej Małopolsce. Prymas przedstawiony w purpurze w postawie siedzącej obok stołu, na którym spoczywają mitra książęca i infuła, mapa Polski i akta; o kolumnę oparty pastorał. Największa z minjatur Chodowieckiego i zarazem „najciekawsze może i najcenniejsze dzieło malarskie głośnego sztycharza“, zdaniem prof. Bołoz-Antoniewicza, który zamierzał dać godną reprodukcję obrazu, lecz zamiaru, o ile mi wiadomo, nie wykonał¹⁴).

B. Rysunki.

1) „Kazanie jubileuszowe w Krakowie“, rysunek piórkiem, tuszowany, folio, sygnowany: „Ein polnisches Jubel-Jahr und Bus-Predigt in Cracau gezeichnet 1750, D. Chodowiecky del. Cracovia“, przechowany w muzeum w Weimarze (Oettingen, str. 37, Kaemmerer str. 11). Przedstawia tłum prostych ludzi: chłopców, żebraków, pątników, na dziedzińcu klasztornym, a nawet z drzew i płotów, słuchających kaznodziei. Na podjum obok grupa wyższego duchowieństwa; u góry orzeł polski, otoczony kartuszem; u dołu widok orjentacyjny klasztoru z gmachami i przedmiotami, oznaczonymi liczbami. Jedno z najpierwszych, autentycznych dzieł Chodowieckiego, które powstało zapewne w jednej z podróży kupieckich w czasie, gdy jeszcze się wahał pomiędzy zawodem handlowym i malarskim. Zrozumiałem więc jest, jeśli Oettingen rysunek charakteryzuje jako sumienny, lecz schematyczny.

2) Kilka emblematów do tytułu mapy Polski, wydanej przez Müllera (Oettingen, str. 163).

3) 33 rysunki z „Podróży gdańskiej“ z r. 1773. Z powodu znacznej ich liczby i wyjątkowego znaczenia należy im się osobne omówienie.

4) Portret polskiej pani (Oettingen, str. 184).

5) Portret polskiego chłopca (Kaemmerer, str. 112). Portrety te, wykonane kredką czerwoną w większym formacie, przedstawiają panią w wysokiej modnej fryzurze i chłopca o wybitnie polskim typie z podgoloną czupryną, oboje w profilu.

6) Portret szambelana Husarzewskiego (Marja Dziamianka, Aleksy Husarzewski, komisarz generalny Stanisława Augusta w Gdańsku, Rocznik Gdański, t. II/III, 1928/29, str. 79), własność Eleonory ks. Lubomirskiej we Lwowie, również większych rozmiarów (515 × 395 mm.), kredką czerwoną wykonany. Szambelan-komisarz przedstawiony w profilu, w fryzurze rokokowej z loczkami i warkoczem, w fraku z żabotem.

¹⁴) Prośba listem poleconym przez piszącego skierowana do p. Cieńskiego o przysłanie fotografii portretu nie dała rezultatu: ani odpowiedzi, ani fotografii.

C. Dziennik „Podróży gdańskiej“.

Chodowiecki, wyjechawszy z Gdańska w r. 1743, nie widział matki i miasta rodzinnego przez lat 30. Wreszcie w r. 1773, będąc w pełni sił i rozwoju, dobijając się już sławy w Berlinie, zdecydował się na wyjazd do Gdańska, aby zobaczyć rodzinę i załatwić w jej interesie niektóre pilne sprawy majątkowe. Nie znosząc dylizansu, wybrał się konno drogą przez południową Pomeranię. Co widział, co spotykał, co robił, mówił, słyszał, skrzętnie notował w dzienniku, a co ciekawsze, szkicował ołówkiem, później za powrotem w Berlinie rysunki wykończając i z dumą zbiór ten dobrym znajomym aż do końca życia pokazując. Powstał tym sposobem nadzwyczajnej wprost wartości dokument kultury, mody, życia rodzinnego i towarzyskiego owej epoki, przez pół jeszcze wdzięczącej się uśmiechem rokoka, przez pół jeszcze przywdziewającej surowszą tożę klasycyzmu. Dokument także życia polskiego, rozgrywającego się w pośród kilkunastu rodzin, które po katastrofie pierwszego rozbioru do tej odległej wyspy polskiego terytorjum się schroniły. Poza tem rysunki, w czem są zgodni wszyscy, stanowią wyżytnę twórczości mistrza, który wogóle w rysunkach, następnie w dziełach rylca, nie zaś pendzla złożył najlepszą część swego życia. Jak rzadko gdzie, występują w rysunkach gdańskich niezrównane Chodowieckiego zalety: wdzięk formy, żywość i bezpośredniość obserwacji, życie tętniące, doskonale do reszty scharakteryzowanie postaci, zaprawione lekką, niezgryźliwą ironją. Sceny polskie, które fakturą artystyczną na samo czoło serji się wybijają, są następujące:

1. Rozmowa z dwiema niewiastami w wsi kaszubskiej.
2. Zagroda włościańska niedaleko Oliwy (mężczyzna o stroju i typie polskim).
3. Zakonnik na ulicach Gdańska.
4. Dwaj karmelici.
5. Polska stajnia dla koni w Gdańsku.
6. Prymas z otoczeniem schodzi z bejszlagu Domu Angielskiego.
7. Franciszkanin w Gdańsku.
8. 9. Dwie polskie panie klęczące w kościele św. Mikołaja (dominikańskim).
10. Flisak polski.
11. Grupa modlących się w kościele św. Mikołaja.
12. Dominikanin ojciec Ludwik Mathis.
13. Chodowiecki w salonie Księcia Prymasa, który siedzi do portretu (w stroju świeckim).
14. Wojewodzina Przebendowska siedzi do portretu.

15. Chodowiecki portretuje wojewodę Ignacego Przebendowskiego.
16. Chodowiecki maluje minjaturę Prymasa w pełnym stroju prymasowskim.
17. Dwie głowy (panna Chrząszczowska i ojciec Mathis).
18. Starościanka Ledóchowska w sieni p. Czackiego.
19. Panna Chrząszczowska.
20. Książę Prymas w negliżu porannym.
21. Panny Ledóchowska i Chrząszczowska witają się z p. Czacką w jej salonie.
22. Pani Podoska, bratowa prymasa, w towarzystwie chevalier Du Bouloir.
23. Starosta Ledóchowski całuje w rękę p. Podoską.
24. Chodowiecki portretuje Madame Oehmchen, intendantkę prymasa.
25. Obiad ceremonialny u prymasa.
26. Panna Gousseau całuje rękę pewnego ojca dominikana.
27. 28. 29. Trzy panie klęczące w kościele Dominikanów.
30. Panna Ledóchowska z guwernantką panną Gousseau.
31. Madame Oehmchen w dwóch pozach.
32. Strażnik Czacki w rozmowie z panią Ledóchowską.
33. Szlachcic w kontuszu przechodzi obok dwóch pań klęczących.

Jakie jest znaczenie tych rysunków? Jeżeli wogóle szkice te z podróży gdańskiej należą do arcydzieł Chodowieckiego, jak wszyscy jego biografowie (m. i. Oettingen, Kaemmerer) zgodnie stwierdzają, to sceny polskie górują bodaj nad niemi w tej serji. Liczbowo zajmują poczesne miejsce. Wszystkich ilustracyj dziennika jest 108. Skoro odliczymy sceny z podróży do Gdańska i powrotnej, tak samo rodzinne i kilka innych o charakterze pejzażowym lub architektonicznym, pozostaną 44, mające za przedmiot typy gdańskie i niemieckie towarzystwa w Gdańsku. Biorąc z drugiej strony pod uwagę, jak niepomernie słabszym był liczebnie w Gdańsku element polski, będziemy mieli namacalny dowód, w jakim stopniu kultura polska, życie i zwyczaje polskie wywierały atrakcję na duszę artysty, który tu po raz pierwszy i raz jedynty w życiu znalazł się nie w środowisku, lecz zaledwie na pograniczu polskości. Bo pobyt w Krakowie w r. 1750 przypadał na czas młodości, gdy przeważały interesy kupieckie, a druga podróż do Gdańska w r. 1780 nie zostawiała zgoła śladów w twórczości Chodowieckiego, nie wprowadziła go w towarzystwo polskie, które tylko po pierwszym rozbiórce w znaczniejszej liczbie tam się znalazło. Wogóle mistrz mało podróżował: poza Gdańskiem, Krakowem, Wrocławiem, Lipskiem, Dreznem i Hamburgiem nigdzie nie był.

Ma się wrażenie, że poprostu zadrgało w Chodowieckim polskie serce, gdy zetknął się bezpośrednio z tym światem, raczej światkiem polskim w Gdańsku. Przewija on się przed nami w świetnie naszkicowanych scenach i w bezpretensjonalnie, choć nie bez talentu i humoru pisanym francuskim dzienniku. Od Słupska przejeżdża przez nędzne wsi kaszubskie, ale nędza i skrajne ubóstwo wyziera ze wszystkich wsi już od środkowej Pomeranii koło miasta Plathe. Świadectwo to artysty nie bez znaczenia: więc w r. 1773, jak zresztą i skądinąd wiadomo, ludność kaszubska mieszkała z wartym wałem już od Słupska, a nędza była nie tylko właściwością polskiego Pomorza, nad którego stanem biadają niemieccy historycy, ale i zachodniego, które od stu przeszło już lat zażywało dobrodziejstw pruskiego berła. Wjechawszy 10 czerwca na nasze Pomorze, od niespełna roku zajęte przez Prusaków, spożywa obiad u poczmistrza w Donimierzu, gdyż w gospodzie były pustki, i nocuje w wsi odległej o 2 mile od Gdańska — zapewne w Chwaszczynie — zakupiwszy od proboszcza ćwierć korca żyta za 10 groszy srebrnych na paszę dla konia, ponieważ owsa nie było. Wielce interesującym o charakterze dokumentu jest rysunek przedstawiający dwie starsze kobiety z dzieckiem na tle kilku domów jednej z wsi przed Donimierzem: kobiety oddane dość konwencjonalnie, świetnie natomiast podpatrzony dzieciak kaszubski i dobrze odczuty charakter wsi, jak i dziś jeszcze nie inaczej na Kaszubach się prezentuje.

W Gdańsku, gdzie zostaje od 11 czerwca do 10 sierpnia, zrazu poświęca się matce i rodzinie, przebywa w domach, mniej lub więcej z rodziną skoligaconych lub zaznajomionych, lecz dostawszy się w polskie towarzystwo, już głównie w niem się obraca, w ostatnich tygodniach będąc codziennym gościem Prymasa. Prymas Jan Gabriel Podolski był ośrodkiem tej kolonii polskiej, którą katastrofa pierwszego rozbioru na gdańską wyspę, ocalałą z pruskiego potopu, rzuciła. On też staje się osią i ośrodkiem drugiej połowy pamiętnika Chodowieckiego. Znaczony w historii piętnem człowieka bez charakteru, karjerowicza, prawie zdrajcy, tu występuje jako książę pan w każdym calu, dostojny a miły w obejściu. Chociaż malarz a zresztą i całe towarzystwo gdańskie, także niemieckie, z czcią i sympatją do niego się odnosi — pastor Boquet nawet układa konwencjonalny wiersz francuski na jego cześć — niejeden szczegół tu podany w zgodzie jest z ustalonym charakterem historycznym prymasa. Wichrzyciel pod inspiracją Repnina na rzecz dysydyntów i konfederacji radomskiej oraz sympatyk kościoła narodowego przypomina się, gdy mówi do malarza, że wszystkie religie mają swoje dobre i złe strony i ta jest najlepsza, która uczy Boga kochać i bliźniego, wyrażenie, które nawet Oettingen uważa w ustach księcia kościoła za rzykowne.

Otoczenie prymasa stanowią brat jego Franciszek, kasztelan mazowiecki, z żoną, oraz Madame Oehmchen, osóbką podstarzała i wykształcona, pełniąca honory i obowiązki pani domu. Przy częstych wizytach artysty w domu prymasa raczono go jedzeniem, kawą, likierem domowej produkcji i węgrynem. Przy stole skracano sobie czas opowiadaniem dykteryjek, anegdotek, zagadek. Jeden z rysunków przedstawia ceremonialny obiad, do którego zasiada jedenaście osób i przy mniejszym stoliku po stronie oboje dzieci Franciszka Podoskiego: Franuś i Maruchna z marszałkiem dworu i lekarzem. Usługujących hajduków prawie tyle co gości. Ilustracja artystycznie słabsza, posiada znaczenie głównie jako dokument kulturalny, z pośród twarzy wybija się bardzo trafnie podpatrzony typ niższego szlachcica przy końcu stołu.

Następnym z kolei dygnitarzem polskim, z którym zawarł znajomość Chodowiecki, jest Ignacy Przebendowski, ostatni przed rozbiorem wojewoda pomorski, zarazem starosta pucki, kościerski i malborski, pan na Rzucewie, Borczu, Lezynie i Pempowie¹⁵). Malarz z rozmów podczas portretowania dowiaduje się, że wojewoda dużo podróżował po Francji, Włoszech i Niemczech, posiada znajomość sztuki, a z współczesnych malarzy chwali Battoniego i Mengsa. Rysunek przedstawia go jako dystyngowanego i przystojnego mężczyznę, ubranego według mody w frak, pantalonki do kolan, i wysokie pończochy, całości dopełnia fryzura z warkoczem. Siedzi do portretu w pozie wspaniałej. Eleganckim i sympatycznym, jakim przedstawia go Chodowiecki, był zdaje się w istocie, zaprowadzając jako pierwszy reformy stosunków włościańskich na swoich dobrach. Żona Przebendowskiej jest piękną kobietą w wieku 40 lat i pomimo że niezłe włada językiem francuskim i niemieckim, cieszy się, jak powyżej już zaznaczono, że znalazła polskiego malarza. Godne zatem uznania uczucie patriotyczne, tem bardziej, że zbyt częstem chyba wówczas nie było. Myli się Oettingen, informując, że była z domu Kleist¹⁶). (Bernardyna z domu Kleist była żoną Józefa Ferdynanda Przebendowskiego, krewnego wojewody z drugiej linii, który posiadał dobra wejherowskie, kolibskie i trzydzieści innych. Wojewodzina zaś była Felicytas z hr. Wielopolskich¹⁷).

Chodowiecki wojewodę i żonę portretował, ale na tem kończyła się ich znajomość. Więcej bywał w domu Czackich i Ledóchowskich. Franciszek Czacki, strażnikiem w pamiętnikach tytułowany, był istotnie strażnikiem wielkim koronnym,

¹⁵) X. Czaplewski, Senatorowie świeccy Prus Królewskich, R. T. N. T. Toruń, 1921, str. 17, 164. — Bär, Der Adel und der adlige Grundbesitz in Polnisch-Preußen, Lipsk 1911, str. 154 i passim.

¹⁶) Oettingen, Podróż str. 64.

¹⁷) Bär, l. c.

podobno wesoły hulaka, mało się interesujący sprawami kraju¹⁸⁾, stryj sławniejszego bratanka Tadeusza Czackiego, założyciela gimnazjum krzemienieckiego. Portretować się nie pozwala, po niemiecku nie umie, chodzi, jak i starosta Ledóchowski, w kontuszu i z podgoloną czupryną; reprezentuje więc typ rubasznego „sarmaty“. Za to żona jego Kunegunda z książąt Sanguszków jest panią elegancką i wykształconą, nawet artystką, czy choćby dyletantką. Uczennicą będąc znanego gdańskiego rytownika Deischa, wykonała kilka portretów, m. i. biskupa Sołtyka¹⁹⁾. Chodowiecki ciekaw jest jej techniki, której ona zdradzać nie chce, ale mimo-woli później wyjawia, opowiadając, że robi druki próbne na płycie gipsowej, aby uchronić prędko zużywającą się płytę miedzianą. Chodowiecki w duchu się śmieje, gdyż sam chętnie z tej odmiany techniki korzysta. Portret hrabiny i znajomym i jej samej wielce się podobał i szczęśliwa, że nareszcie uzyskała dobry konterfekt, o jaki dwunastu innych portrecistów już się nadaremnie kusiło, z wyrazami żywego podziękowania przesała malarzowi umówione honorarium dziesięciu dukatów. Chodowiecki na pamiątkę obdarzył ją znanym swym szytychem „Le cabinet d'un peintre“, i prosząc wzamian o jedno z jej dzieł, otrzymał portret hr. Steditza. Pani Czacka malowała i na porcelanie, zdaniem Chodowieckiego, „bardzo ładnie“, poza tem była muzykalną: zagrała malarzowi menuet, podobno własnej kompozycji, na składanym klawikordzie do podróży, przyczem Chodowiecki z uznaniem stwierdza delikatne uderzenie i duży smak. Za to poczucie patriotyczne utalentowanej kobiety mniej było rozwinięte, bo jakżeby była mogła wyrazić życzenie skopiowania rylcem portretu Fryderyka Wielkiego w rok po rozbiore!

Chodowiecki wprowadza nas w jej salon niezmiernie interesującym i udanym rysunkiem, gdzie siedzącą panią Czacką witają gęstymi pocałunkami panny Ledóchowska i Chrzęszczowska, podczas gdy na stronie oparty o krzesło strażnik scenie się przypatruje, a z zdumieniem liczy pocałunki stojący obok o. Mathy artysta (siebie stale jako uczestnika lub widza na tych rysunkach wprowadza). Chciał zrobić humorystyczną uwagę, ale się powstrzymał, „wołąc nie żartować z rzeczy, które zdawały się być im religją“²⁰⁾. Scena niezwykle wdzięczna, a pod względem kostjumowym o wartości wprost jedynej, oddając świetnie, zamaszycie kontuszową postać Czackiego i rokokowe toalety pań.

Chodowiecki zresztą w tekście pamiętnika stale pisze o „Czapskim“ i „Czapskiej“. Czapskich wówczas nie mało było na Pomorzu. Tymczasem niema wątpliwości, że chodzi o „Czackich“, gdyż tak wyraźnie pisze artysta na ilustracjach samych, a z

18) Encykl. Orgelbranda 1899, tom IV.

19) Rastawiecki, Słownik rytown. polskich, Poznań, 1886, str. 25.

20) Franke, str. 82, 87, 97.

tem tylko brzmieniem zgadzają się wiadomości o tychże osobach podane w pamiętnikach o strażniku i jego żonie artystce i znane skądinąd. Być może, że Chodowiecki urywkowe notatki później w Berlinie przepisał i przytem fałszywie poprawił na „Czapski“, o ile nie zachodzi błędne odczytanie pamiętnika ze strony wydawców Oettingena i Frankego. W każdym razie mylnie to brzmienie „Czapski“ przeszło i do wydawnictw polskich. Podobnie mylnie podaje Chodowiecki i nazwisko „Ledikowskich“, których nie było w Polsce i niema.

Poza domem prymasa, w którym malarz w ostatnich tygodniach codziennie bywał u stołu, najchętniej odwiedzał mniej arystokratyczną od Przebendowskich i Czackich rodzinę starosty Ledóchowskiego. Portretuje wszystkich po kolei: starostę, jego żonę, syna i obie córki. Starszą córkę uwiecznił — można bez przesady powiedzieć: uwiecznił — w swym słynnym rysunku, gdzie starościanka w domu Czackich wychodzi naprzeciw malarza i staje w drzwiach sieni. Niezrównany wdzięk w tej nawet nie nadzwyczajnie pięknej twarzyczce oraz efektowne postawienie na skraju drzwi i wyrafinowana gra światła dookoła rokokowej osóбки stawiają ten rysunek w rzędzie arcydzieł Chodowieckiego, a postać starościanki polskiej na same czoło tysięcznego zastępu postaci niewieścich, które wyszły z pod pędzla, ryłca i pióra mistrza.

Zadrgało w tem niewielkiem co do rozmiarów dziele serce i głębsze uczucie malarza. Przed odjazdem jego z Gdańska starościanka przez panienki Łązakowską i Gousseau wyraziła życzenie, zobaczenia go u siebie. Gdy nazajutrz poszedł, starościanka, uniewinnwszy się za sprawioną fatygę, tylko mu chciała powiedzieć, „żeby nie zapomniał, iż ktoś w Gdańsku wielką przyjaźń ku niemu żywi. Odpowiedziałem jej, że nic nie wchodzi w porównanie z szacunkiem i sympatją, którą we mnie wzbudziła“²¹⁾. Za 7 portrecików i sylwet rodziny od starosty Ledóchowskiego Chodowiecki, który zazwyczaj akuraty jest w sprawach honorarjum i targować z sobą nie pozwala, tu po raz pierwszy i jedyny nie chce nic brać, dopiero formalnie przez starostę przymuszony, przyjmuje 7 dukatów i jako prezent tabakierkę²²⁾. Przy ocenie tych objawów i wyrazów sympatji trzeba wziąć pod uwagę, że Chodowiecki, znanym będąc, jest w życiu prywatnem człowiekiem religijnym, o wysokich pojęciach etycznych wśród atmosfery zepsucia, która od Zachodu idąc i nadsprewską stolicę dosięgła. Propozycję pewnego lekkoducha, p. Peltze w Gdańsku, ażeby mu malował portrety pięknych pań, Chodowiecki z oburzeniem odrzuca; delikat-

²¹⁾ Franke, str. 111.

²²⁾ Franke, str. 113.

ność sumienia, którą p. Peltze po raz pierwszy u malarzy spotyka²³⁾.

Świecki diacre (skarbnik) i członek kolegium reformowanego francuskiego kościoła w Berlinie, i za pobytu w Gdańsku co niedzielę sumiennie uczęszcza na kazania, podając w dzienniku teksty i tematy omawiane przez pastorów. Kiedy pani Ledóchowska zamawia minjaturki Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Jana Nepomucena na pierścionki, malarz ma skrupuły, które rozwiął dopiero pastor Boquet, przytaczając znany w takich razach niemniej podejrzaney wartości moralnej argument, że o ile Chodowiecki się tego nie podejmie, zleca komu innemu. Nie zupełnie tem przekonał malarza, który jednakże ostatecznie skrupuły przemógł i obrączki z minjaturami według danych mu wzorów wykonał²⁴⁾. Robi wyrzuty panie Gousseau, guwernantce panien Ledóchowskich, notabene katoliczce, że całuje w rękę ojca dominikanina, wobec czego panienka tłumaczy się zwyczajem powszechnym²⁵⁾. Jednak i Chodowiecki, rozczulony uprzejmością prymasa „polskim zwyczajem“ przy pożegnaniu całuje go w rękę, wzamian za co prymas nadstawia mu łaskawie policzek²⁶⁾.

Więcej w cieniu pozostają z polskiego towarzystwa marszałek Piedrożewski i rezydent polski w Gdańsku Husarzewski i córka. Obaj są lubownikami sztuki: pierwszy rysuje, drugi posiada wcale bogatą kolekcję obrazów i rzeźb. Obu portrety Chodowiecki rysuje jeszcze na kilka godzin przed wyjazdem²⁷⁾. Wogóle pozostawił z tych dwóch miesięcy pobytu piękny plon pracy: minjatur portretowych malowanych 16, za które brał po ośm do dziesięć dukatów. Z polskich osobistości malował prymasa dwa razy (większą i mniejszą minjaturę), poza tem oboje Przebendowskich, brata prymasa wraz z żoną, hrabinę Czacką i panią Oehmchen. Wszystkich innych, nie wyjmując nawet dzieci hrabiego Podoskiego, Franusia i Maruchny, rysował profile wzgl. sylwetki, nie licząc ilustracyj, które jako pamiątki dla siebie w dzienniku wykonał. Te właśnie okazały się najcelniejszą artystyczną spuścizną po podróży gdańskiej i jedyną zachowaną. Niemniej przypuścić można, że i z malowanych przynajmniej portretów poza konterfektom prymasa, o którym powyżej była mowa, to i owo ocalało, chociaż jeszcze nieznanne i niezidentyfikowane²⁸⁾.

23) Franke, str. 66.

24) Franke, str. 65, 87, 102, 103, 108.

25) Franke, str. 106, 108.

26) Franke, str. 114.

27) Portret Husarzewskiego szczęśliwym trafem się zachował (patrz powyżej).

28) W zakrystji kościoła poreformackiego w Wejherowie wiszą portrety wojewody Przebendowskiego i jego żony. Znaczne ich rozmiary i mierna (poza fatalnem przemalowaniem) faktura artystyczna wykluczają możliwość przypisania ich Chodowieckiemu.

To samo dotyczy zresztą i portretów osobistości niemieckich, jak pañ Gerdes, Gralath, Rottenburg, pana Rosenberga i innych.

D. Dzieła rytownicze.

1. Trzej jeźdźcy polscy cwałujący (Engelmann²⁹) Nr. 53). Jeden z kaprysów („Einfälle“), maleńkich mistrzowskich szkiców, umieszczanych przez artystę na marginesie większych scen. Z r. 1770.

2—4. Typy polskie (E. Nr. 138), trzy małe płyty, odrukowane na jednej karcie. Przedstawiają: Panią idącą, z laską w lewej ręce, za którą kroczy chłopiec w kontuszu z szablą. Napis u góry: „Devotka popolska“ (!) — Szlachcica stojącego, w polskim stroju — Kapłana zakonnika w ornacie mszalnym, poprzedzonego przez ministranta z mszałem. Rytowane r. 1775, figurki są niewątpliwie reminiscencjami z pobytu w Gdańsku.

5. Flis (Der polnische Vlies, E. 382, Nr. 1). Pierwsza rycina z drugiej serji dwunastu satyrycznych „propozycy majżeńskich“ 1781.

6—7. Odmłodzony starzec. Rycina tytułowa do niemieckiego tłumaczenia poematu Krasickiego (E. 548) z r. 1785³⁰). Dwie ośmioboczne ilustracje na jednej płycie, przedstawiające starca pochylonego, który pije cudowny balsam nieśmiertelności z drzewa, następnie tegoż starca w sile młodości z odrzuconą kulą u nóg, dziękującego Bogu za cud spełniony.

8. Oko Opatrzności (E. 587). Oko Boże w trójkącie, otoczonym czterema cherubinami w chmurach. Rycina na pierwszej stronie kartki złożonej, której trzecia i czwarta strona zawierają modlitwę do Trójcy św. W r. 1787 X. Tomasz Gram, proboszcz w Berłągach pod Olsztynem w diecezji warmińskiej, zamówił po 1000 egz. z modlitwą polską i niemiecką u artysty za cenę 36 talarów dla swego bractwa Czcii Bożej. Na rycinie u góry i u dołu znajdują się napisy, drukowane łacińskimi czcionkami: „Bóg patrzy i opatruie“, „Bog patrzy i opatrzy“. Niewątpliwie więc chodzi o bractwo katolickie, gdyż protestancy Mazury posługują się szwabachą.

²⁹) Engelmann Wilhelm, Daniel Chodowieckis sämtliche Kupferstiche, Lipsk 1857.

³⁰) Tytuł: Der schon öfters verjüngte Greis. Von Ignatz Reichsgraf von Krasicki, Fürst-Bischof von Ermland. Aus dem polnischen von I. B—n. (Bernoulli), Berlin 1785. Polski tytuł mniej znanego dzieła jest: „Historja na dwie księgi podzielona“, Warszawa 1779, dzieje człowieka odmładzającego się i uczestniczącego w różnych akcjach historycznych od Aleksandra Macedońskiego aż do Bolesława Chrobrego, rezonerska krytyka dziejów ze stanowiska XVIII w. Por. Chmielowski - Kossowski, Hist. lit. polskiej I, 496; Brückner, Dzieje lit. polskiej, 1908, I, str. 432.

9—10. Porwanie króla Stanisława Augusta w r. 1771, i Sejm Wielki z r. 1789 (E. 614, Nr. 5 i 6). Dwie z dwunastu ilustracji do historii nowszych czasów w kalendarzu gotajskim na r. 1790.

11. Alegorja Konstytucji 3 maja (Die neue Polnische Constitution, E. 686, Nr. 2), jedna z sześciu ilustracji do historii nowszych czasów w kalendarzu getyngskim na r. 1793.

12. Uchwalenie Konstytucji 3 maja (Die Feyer der großen Revolution Pohlens, E. 689, Nr. 3), jedna z sześciu ilustracji do historii współczesnej w Königl. Grosbritannischer Hist. Geneal. Calender na r. 1793.

13. Rozmowa Fryderyka II. z Augustem III. (Conferenz mit dem König von Polen wegen der Eroberung von Mähren, E. 712, Nr. 4), jedna z dwunastu ilustracji do historii brandenburskiej w kalendarzu historyczno-genealogicznym na rok 1794.

14. Szlachcic polski wraz z innemi fantastycznie zgrupowanemi postaciami (E. 759) z r. 1794. Szlachcic prawą ręką wsparty w bok, lewą uchyla czapkę, przed nim pies i zgarbiony żyd. Inne osoby, jak huzar, kominiarz, pani, nie mają cech polskich, ani także chłop w czapce, którego Engelmann uważa za polskiego chłopca.

15—20. Sześć scen z historii polskiej z napisami niemieckimi i francuskimi: Piast wraz z żoną gości dwóch nieznanomych — Bolesław karze niewierne żony — Krzyżak — Upomnienie Zygmunta Augusta przez Rafała Leszczyńskiego — Sobieski zwycięża Tatarów 1672 — Król Sobieski niecierpliwie zakończy rozmowę z cesarzem w r. 1683 (Sobieski endigt die langweilige Unterredung mit Leopold) E. 779. W histor.-geneal. kalendarzu na r. 1796.

21—26. Dalszych sześć scen z historii polskiej: Kazimierz Wielki umiera podczas polowania — Książę mazowiecki Konrad wyzywa na pojedynek króla Jana Olbrachta. — Albrecht pruski śle poselstwo do Lutry — Krwawa burda Samuela Zborowskiego — Kongres religijny w Toruniu w r. 1645 — Ucieczka Stanisława Leszczyńskiego w przebraniu z Gdańska do Świdzyna (E. 823). W hist.-geneal. kalendarzu na r. 1797.

Na marginesie powyższych scen znajduje się kilka „karykatur”, m. in. jeździec polski, głowa szlachcica, szlachcic w postawie stojącej z psem, w rękę trzymający laskę. Poza tem minjaturowe te scenki i postacie, pełne mistrzowskiego zacięcia i polotu, a występujące masowo dopiero w ostatniem dziesięcio-

leciu artysty, osnute są niekiedy na polskich tematach, np. szlachcic polski z dzieckiem (E. 762), męskie postacie w kostjumie polskim (E. 801 i 922), modląca się na kłęczkach niewiasta i dziewczyna całująca księdza w rękę (E. 773, niewątpliwie reminiscencje z „podróży gdańskiej“), alegoryczna postać niewieścia, prowadząca na smyczy dwugłowego psa, z napisem „Swada“ (E. 846). Jeżeli na pierwszy rzut oka zdawać się może, że wśród wielkiej ilości tych „kaprysów“, liczba polskich niewielka, to stwierdzić trzeba, że olbrzymio przeważają tematy alegoryczne, mitologiczne i rodzajowe, a inne narody prawie wcale tam nie występują. Kaprysy te więc są dowodem, że wspomnienia polskie ciągle w twórczości mistrza się płaczą. Warto także podkreślić, że pierwszy wogóle z „kaprysów“ jest polski (powyżej podany pod Nr. 1: trzech jeźdźcy) i umieszczony jest na marginesie jednej z rycin do dramatu „Minna von Barnhelm“, zupełnie niezwiązany z treścią tych ilustracji.

V. Prof. Matthaei przeciw polskim pretensjom.

W związku z ukazaniem się w tłumaczeniu niemieckim (przez Willibalda Franke'go w r. 1919) nowego wydania Podróży gdańskiej Chodowieckiego, dziennika oraz szkicownika, autor niniejszej rozprawy już w r. 1920 miał zamiar podnieść kwestję polskości mistrza. W ilustrowanym artykule p. t. „Daniela Chodowieckiego dziennik gdański z r. 1773“, który się ukazał w redagowanym przez Marjana Dienstl-Dąbrowę miesięczniku „Straż nad Wisłą“ (Rok II, 1921, zeszyt 4—5) opisał na postawie narracji Chodowieckiego „Towarzystwo polskie w Gdańsku“. Dalszy ciąg tej pracy miał zawierać: charakterystykę Chodowieckiego i stosunek jego do polskości, następnie wiadomości o malarzach, obrazach i życiu artystycznym ówczesnego Gdańska, podane w dzienniku. Część I, w tytule pracy zaznaczona, nie miała następców, gdyż zeszyt wspomniany był niestety ostatnim owego miesięcznika.

Natomiast bardziej powołane pióro Adolfa Nowaczyńskiego w r. 1922 w Gazecie Gdańskiej (niemiecki dodatek z 6 sierpnia) zgłosiło polskie pretensje odnośnie do narodowości wielkiego grafika, uzasadniając je listem do Łęskiego oraz zażyłymi stosunkami Chodowieckiego z polskimi sferami w Gdańsku. Przeciw „niesłychanej tej arogancji“ wystąpili na łamach Danziger Neueste Nachrichten dwaj gdańscy uczeni: dyrektor archiwum Kaufmann, znany z animozji przeciwpolskiej, oraz profesor Matthaei, ten ostatni poza tem w szerzej zakreślonym, wspomnianym już powyżej artykule p. t. Daniel Chodowiecki, ein deutscher Künstler w Ostdeutsche Monatshefte. Chociaż artykuł ten pisany

jest nieco *ab irato* i na kolanie, jednak ze względu na wagę i znaczenia autora³¹⁾ wymaga zbadania argumentów i odpowiedzi.

P. Matthaei wyraża pewne powątpiewanie co do autentyczności listu do Łęskiego. Nie wie zatem, że cytat Gazety Gdańskiej, pomijając jeszcze wcześniejsze polskie źródła, już Oettingen wydrukował w swej biografii Chodowieckiego na ćwierć wieku przedtem. Dwóch dalszych oświadczeń malarza tej samej treści nie zna albo przynajmniej o nich nie wspomina. Więc tem pewniej argumentuje, że choćby cytat był autentyczny, jest on bez znaczenia, jak pewne przypadkowe oświadczenie Wilhelma II, iż jest dumnym, że w nim płynie krew francuska (przez admirała Coligny). Niech tu wystarczy maleńka uwaga, że nawet tak niepoprawny i dający się unieść nastrojom chwili gaduła jak Wilhelm II nigdy nie powiedział, że poczytuje sobie za honor, być prawdziwym Francuzem, a Chodowiecki był wszystkim innym, jeno nie łatwo zapalnym fanfaronem.

Przechodząc do właściwych dowodzeń, stwierdza autor, że Chodowiecki nie umiał po polsku. Prawda, że bardzo niedostatecznie znał język polski, ale umiejętność języka nie jest definitywnym kryterjum narodowości. Zupełnie naciągany i pozbawiony prawdy jest zarzut, że Chodowiecki odnosił się do polskich rzeczy i stosunków z lekceważeniem. Dowodem służą autorowi notatki w dzienniku podróży gdańskiej o nędzy spotkanej we wsiach kaszubskich, przyczem tai fakt, że Chodowiecki taką samą biedę notuje już na środkowym Pomorzu szczecińskim, oddawna będąc pod panowaniem czarnego orła. Jeszcze gorzej udało się z przytoczoną w dzienniku ciętą odpowiedzią, daną Fryderykowi II przez prymasa Podoskiego, który na zapytanie, czemu rezyduje w Gdańsku, a nie w Polsce, odrzekł: „Sire, zdrowie moje wymaga, ażebym oddychał zawsze na wolnem powietrzu.“ Kaustyczny docinek, dany zuchwałemu najeźdźcy — nie inaczej zrozumiany też przez Niemca Oettingena³²⁾ — przez mniej domyślnego profesora Matthaeiego tłumaczony w sensie ubliżającym jakoby Polsce.

Lekka ironja, która unosi się nad pyszną sceną w salonie pani Czackiej, przy przywitaniu tak zawzięcie całowanej przez znajome panienki, starczy na dalszy dowód nieprzychylnego sentymentu Chodowieckiego dla polskości. Aż tak! A przecież ta satyra, życzliwym uśmiechem chłuszcząca, nie raniąca, nie dojmująca, to jedna z najkosztowniejszych właściwości geniusza Chodowieckiego. A choćby nawet jeszcze była i w ilustracji polskiego sejmu

³¹⁾ Matthaei był profesorem historii sztuki w uniwersytecie kilońskim, następnie w politechnice gdańskiej i autorem poważnych dzieł z zakresu historii sztuki; od r. 1920 pierwszym prezydentem gdańskiego parlamentu. Umarł w r. 1924.

³²⁾ Oettingen, str. 181.

z r. 1790, gdzie także p. Matthaei ją spostrzega — z większą słusznością możnaby ją stwierdzić w innych scenach polskich, n. p. w bijatyce Samuela Zborowskiego — cóżby to znaczyło wobec setek grafik i rysunków, w których Chodowiecki śmieje się z śmieszostek niemieckiego otoczenia, wśród którego tyle lat żyć mu wypadło. Dopieróżby, idąc śladem p. M., wytykać przyszło nie życzliwość malarza dla narodu niemieckiego!

Ale przejdźmy do poważniejszych zarzutów. Może się powołać p. Matthaei na jedno wyrażenie, które na pierwszy rzut oka wygląda na istotne zaprzeczenie polskości. Chodowiecki zapisuje w dzienniku, że po zwiedzeniu kościoła oliwskiego wdał się w rozmowę z pewnym cystersem, poczem dodaje: „Wziął mię za Polaka³³⁾. W rzeczy samej jednak trzeba to zdanie Chodowieckiego uzgodnić z znanymi nam już, a jednym równoczesnym, w których wręcz przeciwnie, i z większą pewnością, oświadcza, że jest Polakiem. Wyjaśnienie daje zaraz dalszy ciąg dziennika: „Wziął mię za Polaka i dziwił się, że Polacy jeszcze przybywają do Gdańska, mimo wysokiego cła, które królowi pruskiemu zapłacić trzeba³⁴⁾. Więc nie o polskości lub polskiej narodowości tu mowa, ale o obywatelstwie polkiem i mieszkaniu w Polsce.

Następnie stosunek osobisty Chodowieckiego do króla pruskiego Fryderyka II. Chodowiecki już był sławnym, kiedy król umierał, a tworzył i żył w Berlinie tyle lat tuż pod okiem monarchy. Ten jednak niewiele raczył mu poświęcać uwagi, poza drobnymi i rzadkimi zleceniami na jakąś puszkę lub bonbonierkę emalowaną. Mimo to Chodowiecki niekiedy króla rytował i jego generałów, zdarzają się i chłodem wiejące prusko-dworskie gloryfikacje i alegorje, w czem artysta, dbały o pokup swych dzieł, szedł na rękę budzącej się popularności króla i uniesieniu patriotycznemu ludności. Raz nawet w Gdańsku w większym towarzystwie u stołu Prymasa się uniósł, gdy chirurg dr. Wolff jął wymyślać na króla i rząd pruski i oświadczył, że wolałby być „un cochon“, aniżeli poddanym króla pruskiego i że w państwie, w którym gwałt panuje, nie może być genjuszów. Chodowiecki zirytowany odparł, że pozostawia mu z miłą chęcią tę przyjemność, o której wspominał, i wyliczył cały szereg „brandenburskich genjuszów, którzy doszli do wysokiego stopnia doskonałości“. Niepotrzebnie p. Matthaei temu oświadczeniu przypisuje tak wielkie znaczenie, gdyż pomijając słabą jeszcze wówczas orientację polską malarza, irytacja podobna, na podłożu lokalnego patriotyzmu wyrosła, psychologicznie jest zrozumiała i możliwa nawet u narodowościowo wyrobionych. Mogę sobie całkiem dobrze wyobrazić i w dzisiejszych stosunkach uświadomionego Polaka, mieszkającego w Berlinie,

³³⁾ „Er hatte mich für einen Polen gehalten.“ Franke, str. 77.

³⁴⁾ Franke, ib.

który wobec namiętej krytyki stosunków berlińskich czy posunięć rządu pruskiego z pewnego egoistycznego uporu będzie stawał w ich obronie, co mu nie przeszkodzi, innym razem w spokojniejszej dyskusji w całej pełni być w zasadniczej zgodzie z poprzednim przeciwnikiem. Tak i Chodowiecki innym razem z całym spokojem w dzienniku notuje dykteryjki, nieprzychylnie odnoszące się do zaborczej polityki Fryca: O owym menonicie, który jadąc w kamizelce bez sukmany, zapytany o powód, podaje, że przecież jest z Westpreussen, gdzie król pruski im ściągnął sukmanę, i samą kamizelkę (Weste) zostawił; albo o owym drugim, który zapytany przez generała pruskiego von Stuttersheim, w co on, menonitą będąc, wierzy, najprzód z odpowiedzią się ociąga, gdyż pan generał gotów się rozgniewać, a nareszcie natarczywiej nagabywany, odpowiada: „Wierzę, że wszyscy zostaniemy biedakami“ („Oh, ick glowe, wir wären alle arme Lüde weren.“); albo o cystersie oliwskim, co to w rozmowie z Chodowieckim pochwalił króla pruskiego: dał nam dzielnych żołnierzy na straż, ażeby to, co nam zostawił, nam nie skradziono³⁵).

Zarzuca dalej p. Matthaei, że Chodowiecki setki książek zilustrował, nietylko z literatury niemieckiej, ale i francuskiej i angielskiej, co wówczas w Niemczech czytano, nigdy jednakże książki polskiej lub chociażby tłumaczenia polskiego. Twierdzenie nie zupełnie prawdziwe, gdyż choć jedną ilustrację do polskiej książki do nabożeństwa i dwie do tłumaczenia Krasickiego zdołaliśmy powyżej wskazać. Jest to w każdym razie coś, chociaż niewiele. Nie Chodowieckiego jednak winą było, że literatura polska tak nieznaczną miała pozycję w ówczesnej kulturze. Jedyne Krasicki był tłumaczony na język niemiecki i francuski, i do niego też zaraz daje ryciny Chodowiecki. Zresztą w wyborze dzieł do ilustracji nie szedł on za własnymi upodobaniami, lecz ścigany był wprost zamówieniami nakładców, gdyż każde bodaj szanujące się dzieło, w Niemczech wydane, poszczycić się chciało tworem jego rylca.

Niemieckim jest artystą, mówi Matthaei, gdyż cała jego ewolucja artystyczna odbyła się w niemieckim Gdańsku, następnie w Niemczech i w Berlinie, i od Goethego i Schadowa począwszy, stale był uważany za ważne ogniwo niemieckiego rozwoju artystycznego. Prawdą jest, że wśród Niemców przeważnie przebywał i wzrósł i wśród niemieckiego głównie otoczenia, będąc jednak zasadniczo autodydaktem, wzbił się na artystę i mistrza. Nikt nie zamyślał czarne ogłosić białem, wyrwać Chodowieckiego z niemieckiej historii sztuki. Ale jakie my Polacy do niego zgłaszamy pretensje, zaraz powiemy.

³⁵) Franke, str. 78 i 81.

VI. Polak i polski artysta.

Zainteresuje tu przede wszystkim kwestja, czy powyżej wyszczególnione oświadczenia się Chodowieckiego za polskością oraz utwory polskie były sporadyczne i oderwane, czy też zachodzi jakaś ewolucja, jakieś skrzepienie poczucia polskiego.

Jeżeli pominiemy prace młodzieńcze (Portret Stanisława Leszczyńskiego i Kazanie krakowskie) jakoteż „kaprys“ z jeźdźcami polskimi z r. 1770, wszystkie prace polskie powstały podczas i po podróży gdańskiej (1773). Więc portret olejny prymasa Podoskiego i rysunki gdańskie (1773), trzy typy polskie (1775), jak i Flis (1781) bezpośrednio pod świeżem wrażeniem Gdańska skomponowane, 1785 ilustracje do Krasickiego, 1787 Oko Opatrzności. Następnie od r. 1789—1797 historyczne sceny i alegorje i po r. 1790 też liczne scenki marginesowe i podobny do nich charakterem typ szlachcica (1794). Wielkiego formatu, czerwona kredką wykonane, popiersia pani polskiej i chłopca polskiego, pozostały bez wątpienia po Gdańsku, a może w związku z nim.

Zgodne z tem są słowne oświadczenia: z r. 1773, 1793 i 1796, ostatnie najsilniejsze. Już powyżej się zaznaczyło, że może być ich więcej, gdyż oprócz dziennika gdańskiego inne zapiski mistrza, oprócz okazjnych urywków u Oettingena, nie są jeszcze wydrukowane. Podobnie i z rysunkami, które jeszcze nie wszędzie są nawet skatalogowane, tem mniej wydane. Tylko dzieła graficzne są spisane (przez Engelmanna).

Zauważyć się więc daje po podróży gdańskiej i bywaniu w tamtejszych polskich domach, a więcej jeszcze w ostatnich trzy-nastu latach życia wzrost zainteresowania i poczucia polskiego. Niewątpliwie pod wrażeniem wypadków politycznych w Polsce: sejm czteroletni, konstytucja 3 maja, ostatnie rozbiory. Wpłynęły one na Chodowieckiego albo bezpośrednio, albo może pośrednio: ogół niemiecki zainteresował się historją polską, której opisy dawały kalendarze. Chodowiecki tworzył dla nich ilustracje: tak zyskała na sile obudzona już w Gdańsku świadomość polska i, nawiązując do polskiej genealogji rodu, znalazła pełny swój wyraz w liście do Łęskiego: „Ich mache mir eine Ehre daraus, ein wahrer Pole zu sein.“

Tak się nie mówi okazyjnie i na wiatr, i tak nie powie człowiek o trzeźwym nawskroś charakterze, ponadto o znaczeniu i sławie Chodowieckiego, gdyby tych słów nie brał na serjo. Więc mamy chyba pełne prawo uważać go za Polaka.

W Polsce urodzony i przez 17 lat wychowany — mniejsza o to, że pierwszy utwór dziecka jeszcze ma za temat polskiego króla — w Polsce podczas niedługiego coprawda, bo d w u miesięcznego w niej pobytu (Gdańsk w r. 1773 należy



DANIEL CHODOWIECKI

PORTRET POLSKIEGO CHŁOPCA

(Rys. czerwoną kredką. Zbiory Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu)



DANIEL CHODOWIECKI

PORTRET PANI OEHMCHEN

(Rys. czerwoną kredką. Zbiory Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu)

jeszcze do Polski) tworzy całą serję dzieł polskich, pierwszorzędne dokumenty kultury polskiej XVIII w., z których niektóre, np. portrecik starościanki Ledóchowskiej, uznane są ogólnie za jedne z najcenniejszych dzieł mistrza, i aż do końca życia nie zapomina w dziełach swoich o Polsce, chociaż w obcym żyje środowisku. Czy nie mamy prawa zaliczać go do artystów polskich, gdy on sam nazywa się „peintre polonais“? Czy nie należy także do historii sztuki polskiej?

Zaliczamy do niej Dolabellę, Silvestre'a, Bacciarellego, Norblina i dziesiątki innych. Prawda, że oni przez dłuższy czas w kraju przebywali i szkoły tu zakładali. Niewątpliwie jednak i Chodowiecki szeroko rozpowszechnionemi i znanemi akwafortami swojemi nie pozostał bez wpływu na współczesnych i potomnych malarzy i rytowników polskich, co szczegółowo zbadać byłoby sprawą osobnego studjum. Choćby na technikę np. Orłowskiego, mimo, że ten ideowo raczej na przeciwnym stoi biegunie.

Z historyków sztuki polskiej Rastawiecki w słownikach swoich Chodowieckiego uwzględnił, niema go w mniejszych zarysach i podręcznikach. Nie pomija go wprawdzie Kopera w nowych swoich *Dziejach malarstwa polskiego*³⁶⁾, ale niedostatecznie mu poświęca uwagi, nie doceniając wartości rysunków z podróży gdańskiej i mylnie utrzymując, że Chodowiecki „nie pracował w Polsce wcale“. Niemcy w ogólniejszych coprawda dziełach (Kulm, Woermann, Thieme—Becker) dziś nawet już nie wspominają o polskiem pochodzeniu Chodowieckiego. Tem wyraźniej my upomnieć się winniśmy. Jeżeli nie myślimy pozwolić sobie wydrzeć Kopernika, jeżeli nie rezygnujemy z Conrada — Korzeniowskiego, nie mamy zaiste powodów, ażeby z lekkim sercem Niemcom pozostawić Chodowieckiego. Już w r. 1893 po niemiecku piszący Polak K. Różycki w czasopiśmie „Sammler“ zgłaszał niejako polsko-niemieckie kondominjum: „Zresztą pamięci Chodowieckiego tylko może być pożytecznem, jeżeli dwie nacje w równej go czczą mierze.“ (Cytat u Matthaeiego, który takie współpretensje polskie kategorycznie odrzuca). Różyckiemu znany był tylko list do Łęskiego. My, opierając się na większym materiale dowodowym, tem śmieiej powiedzieć możemy: Wypadek należenia artysty do dwóch kultur narodowych nie jest odosobniony. Ribęę, który rodem będąc z Hiszpanji, w Włoszech się kształcił, żył i umarł, nie odstępują dlatego Włochom Hiszpanie. Haendel, genialny muzyk, w młodym wieku opuścił Niemcy i osiadł w Anglji, umierając tam jako starzec. Wśród oper, oratorjów i pieśni jego w różnych językach (łacińskim, włoskim, francuskim, przedew zystkiem w angielskim i dla kultu angielskiego komponowanych, znikł ma liczba

36) Tom II, str. 325—327.

jest niemieckich. I Anglicy uważają go za swojego, i w każdej niemieckiej historii muzyki figuruje jako twórca niemiecki. Więc konkludując powiedzmy:

Nie możemy i nie zamierzamy wykreślić Chodowieckiego z ewolucji sztuki niemieckiej, niemniej winien on zająć miejsce na parnasie polskiej sztuki.

D O D A T E K.

Dwie najnowsze publikacje polskie.

Już po napisaniu powyższej rozprawy (wygotował ją autor w roku 1929 i odczytał 20 czerwca 1930 r. na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku), ukazały się dwie prace polskie, również poświęcone zagadnieniu polskości Chodowieckiego. Nie można zatem ich nie uwzględnić, chociażby w przypisku.

1. Aleksander Kraushar w wytwornie, bibliofilsko wydanem dziełku (Daniel Chodowiecki, jego sceny dziejowe polskie, Warszawa, F. Hoesick, 1930) publikuje znane nam już 12 scen z historii polskiej z Kalendarza historyczno-genealogicznego na lata 1796 i 1797 oraz zawarte w tychże kalendarzach portrety sławnych Polaków i współczesne typy polskie. W przedmowie (str. 9—28) mocno obstaje przy polskości mistrza, której dowody upatruje w liście do Łęskiego i w wspomnianych kalendarzach, które, o ile dotyczą Polski, w całości przypisuje Chodowieckiemu. Więc nietylko owe 12 scen, ale i portrety od Kopernika do Kościuszki i typy ułanów, szlachcica, mieszczanina itd., niemniej i historję Polski, w obu kalendarzach dość obszernie podaną. Ma więc „niepłonną nadzieję, że wydanie niniejsze grafikow historycznych polskich, odświeżających polskie umiłowanie i duszę. polską Chodowieckiego, zadadzą cios ostateczny twierdzeniom protestowiczów germańskich, broniących zaciekłe mniemanej niemieckości Chodowieckiego.“

Przewidywania szanownego historyka-nestora mogą się okazać złudnemi, gdyż dowodzenia sięgają za daleko. Nie podobna przypisać Chodowieckiemu ani typów polskich, zbyt jak na jego polot i rękę przyziemnych i nieudolnych, ani w większej części również słabych portretów. Na jednym zaś z lepszych (Stanisława Augusta) podany jest wyraźnie, choć maleńko, rytownik Krethlow, który i przy innych okazjach (np. Engelmann Nr. 821 a) z naszym mistrzem współpracował. Jako autora zaś historii polskiej tenże Engelmann podaje I. Er. Biestera.

Mylnem jest też mniemanie, że wspomniane grafiki były „ostatniemi utworami Chodowieckiego, jego nieomal artystycznym testamentem“, gdyż pracowity jego rylec po nich w czterech

latach aż do zgonu wykonał jeszcze 127 prac. Również nie ma uzasadnienia twierdzenie, że chodzi w tym wypadku o dzieła mistrza nieznanego, przez niemieckich pisarzy, umyślnie zatajone, w spisach nieuwzględnione, niezmiernie rzadkie: Engelmann je wlicza szczegółowo jak wszystkie inne znane mu grafiki Chodowieckiego, a znaleźć je można w każdym bodaj większym zbiorze sztuków: drugą połowę z r. 1797 np. w muzeum gdańskim. Nie były nieznanymi i w Polsce (por. rycinę „Pojedynyk“ w Łozińskiego - Tretera „Życiu Polskim“, str. 192, gdzie coprawda niema wzmianki, że jest dziełem Chodowieckiego).

Interesujący jest natomiast podany przez Kraushara cytat z czasopisma „Warszawianki“ (1926, Nr. 283), które umieściło sprawozdanie z uwag czasopism niemieckich nad charakterem Chodowieckiego, cytat, wzięty z któregoś z autorów niemieckich: „Doszukać się w nim można znamion bezpośrednio polskich . . . w ogromnym rozmachu i temperamentem artystycznym.“

2. Książeczka p. Kraushara wywołała z miejsca sprzeciw, nie z niemieckiej, lecz z polskiej strony. Przeciw jego tezie i wywodom wstąpił w szranki p. dr. Alfred Brosig w rozprawie p. t. Chodowiecki i jego tematy polskie (czasopismo „Sztuki Piękne“, Kraków - Warszawa, 1930, Nr. 10, str. 345—354). Znając lepiej tło artystyczno-literackie działalności Chodowieckiego i literaturę o nim, wykazuje p. Krausharowi istotne nieścisłości, powyżej i przez nas zaznaczone, zapędza się jednak zbyt daleko w negatywnym swym ustosunkowaniu do polskości Chodowieckiego.

Zostawiam na uboczu kwestję, czy słusznie w tym wypadku rozróżnia p. Brosig pomiędzy „nauką niemiecką“, którą bierze w obronę wobec p. Kraushara, a „wycieczkami dziennikarskimi“. Sądzę, że w każdym razie artykuł prof. Matthaei'ego w czasopiśmie Ostdeutsche Rundschau, który zdaje się zresztą pozostał autorowi nieznanym, mamy prawo zaliczać do enuncjacji niemieckiej nauki. Nauka ta w sprawach polskich w epoce powojennej niewątpliwie ostrzejsze ma zabarwienie, aniżeli za czasów Oettingena i Kaemmerera.

Zna p. dr. Brosig owe trzy świadectwa własne Chodowieckiego o swej polskości, ale nie przywiązuje do nich wagi. Pierwsze: odezwanie się wojewodziny Przebendowskiej, wyrażającej radość, że znalazła polskiego malarza, nic mu nie mówi, bo zupełnie nawiasem je wspomina. O drugim z r. 1793 sam powiada, że „Chodowiecki swoją przynależność do narodowości polskiej z dumą podkreśla“. A zatem: „do narodowości“ — czemu więc w dalszym ciągu artykułu upierać się przy „pochodzeniu polskim“? Jeżeli szanowny autor list do księżnej Krystyny Hohenlohe-Kirschberg (urodzonej Solms-Laubach), w którym znane nam już a ważne dla

nas oświadczenie mistrza zachodzi, znalazł w wydanej w r. 1919 korespondencji Chodowieckiego, niemniej się myli, sądząc, że list ten jest „nieznany naszym badaczom“, gdyż zasadniczy ów cytat podaje już Oettingen (1895) i Bredt (ok. 1916).

Zapatrywanie p. dra Brosiga na list Chodowieckiego do Łęskiego jest niejasne. Na początku swej rozprawy cytuje go wraz z poprzednio przytoczonym, dorzucając jeszcze słuszną uwagę, że mistrz „przez całe życie podpisywał się zawsze Chodowiecki, a nie Chodowiecky, nigdy nie pozwolił na zniekształcenie swego nazwiska i innych także zachęcał do prawdziwej pisowni. . . . Tyle co do pochodzenia Chodowieckiego i jego przyznania się do polskości“. W ostatnim natomiast ustępie swej pracy pisze dr. Brosig: „Nasuwa się pytanie, czy Chodowiecki istotnie był jeszcze Polakiem, kiedy napisał ów list do Łęskiego. Dr. Kaufmann, dyrektor archiwum miejskiego w Gdańsku, kwestjonuje istnienie tego listu, opublikowanego w wiernym tłumaczeniu przez I. S. Bandtkiego w swej Historji drukarni krakowskich (1815). List ten może jednak w najlepszym razie potwierdzić tylko polskie pochodzenie Chodowieckiego, który językiem polskim wcale nie władał.“ Więć w najlepszym razie list dowodzi polskiego pochodzenia mistrza. Nie będziemy tu powtarzali, co nam mówią silne i zdecydowane słowa: „za zaszczyt sobie mam być Polakiem; byłbym Niemcem, gdyby . . . , ale jestem Polakiem“, raczej pozwolimy sobie skromne zapytanie, jaką ewentualność p. dr. Brosig przewiduje w mniej pomyślnym razie? Dziwny sposób wyrażenia się pozwala przypuszczać, że autor nie wyklucza absolutnie słuszności podejrzeń Kaufmanna (i Matthaei'ego) co do nieautentyczności listu. Absurdalność tych podejrzeń jest jasna: Komu mogło zależeć na sfabrykowaniu listu? Udowodnienie polskości Chodowieckiego jest nam przyjemne i chętnie go zaliczamy do polskiego parnasu, ale nie jest przecież nam konieczne. I któż w Polsce zdołał list tak mistrzowsko w stylu i w charakterze pisma podrobić? Ale dodajmy zaraz na uniewinnienie niemieckich uczonych, że nie wiedzieli o nowszym opublikowaniu i fototypicznej reprodukcji listu w Sprawozdaniach kom. hist. sztuki Akademji Umiejętności i że najlepszy znawca Chodowieckiego, Oettingen, umieszczając cytat z listu, nie wyraził zgola wątpliwości co do autentyczności. I dr. Brosig o tem widocznie nie wie, skoro mówi tylko o publikacji listu przed stu laty. Jednak ta właśnie skwapliwość nowszych pisarzy niemieckich podania w wątpliwość listu do Łęskiego powinna była go zastanowić; wykazuje bowiem, jak im jest nieprzyjemnym, bo zawiera najniewątpliwiej o wiele więcej, niż „w najlepszym razie tylko polskie pochodzenie“. Pochodzenia polskiego, pochodzenia od polskich przodków nie będą w gruncie rzeczy mogli ani chcieli zakwestjonować. Postawienie kwestji u dr. Brosiga zdaniem mojem jest mylne: nie zachodzi bowiem „pytanie, czy Chodowiecki był

jeszcze Polakiem, kiedy napisał list do Łęskiego“. Nie ulega wątpliwości, że czucie polskie, wyniesione z Gdańska, dość było słabe i prawie że się zatraciło, albo mogło się zatracić w czasie stałego, długiego pobytu w Berlinie, lecz świadomość przynależności do narodu polskiego zbudziła się może za pobytu w Gdańsku w roku 1773 i znajdowała coraz to silniejszy wyraz, może i pod wpływem nieszczęść, które spadły na naród. Nakładcy almanachów żądali od niego ilustracji do historii polskiej, która w związku z ostateczną zbliżającą się klęską narodu była przedmiotem powszechnego zainteresowania. I nie jest to zapewne przypadkiem, że właśnie z r. 1796, roku po ostatnim rozbiórce, mamy list do Łęskiego, a w tym liście owe mocne, po prostu patryjotyczne wyrazy. W tym czasie zajmował się Chodowiecki bliżej historią polską i rytował ilustracje do niej w kalendarzach genealogicznych na lata 1796 i 1797. Więc okazuje się dość wyraźnie, że zdumiewające na pierwszy rzut oka oświadczenie Chodowieckiego nie jest faktem oderwanym, pozbawionym genetycznego uzasadnienia w psychologii mistrza. Że nie władał językiem polskim, co także podkreśla dr. Brosig, jest momentem drugorzędny.

Pozwolę sobie przytoczyć analogię z nowszych czasów. Ci, którzy pamiętają czasy przedwojenne, przypomną sobie zdarzenie, które zelektryzowało całe społeczeństwo polskie. Było to może około roku 1910, kiedy gazety doniosły, że pewien ziemianin z niemieckiego Śląska w testamencie uczynił Henryka Sienkiewicza spadkobiercą swego majątku. Nikt o nim jako Polaku nie wiedział, był on wraz z całą rodziną zupełnie zniemczonym: nazywał się, o ile sobie przypominam, Olszewski, fakt sam jednak mam doskonale w pamięci. Pod wpływem powieści sienkiewiczowskich, choć czytanych w tłumaczeniu, pod obuchem pruskich ustaw antypolskich, przypomnieli sobie polskie swe pochodzenie i obudzone czucie polskie okazał w sposób tak nieoczekiwany.

Nie widzi dr. Brosig i szczególnych zainteresowań polskich w dziełach Chodowieckiego, nawet i w „Podróży gdańskiej“. Na oryginalną propozycję Nowaczyńskiego (w cytowanym już powyżej essay'u „Sława rodu Chodowieckich“), aby wydać „Podróż“ po polsku jako najartystyczniejszy prezent dla członków Ligi Narodów, dla angielskich parlamentarzystów itd., który dałby im dużo do myślenia, odpowiada dr. Brosig: „Bez kwestji — lecz obawiam się raczej w sensie przeciwnym.“ Mniejsza o konkretną praktyczność propozycji i czy wogóle dosłownie miała być brana, w każdym razie rzeczowa słuszność jest po stronie Adolfa Nowaczyńskiego. Jak wykazaliśmy szczegółowo powyżej (rozd. III), element polski w szkicach gdańskich przedstawia się liczbowo i jakościowo okazale i mógłby żądania polskie w stosunku do Gdańska w głowach rozmaitych „etranżerów“ tylko poprzeć, a nie osłabić. Ale nie dość na tem, p. dr. Brosig w odsądzeniu szkicownika gdańskiego od

polskiej czci i wiary idzie jeszcze dalej, bo aż rzuca pytanie: „Cóż tam polskiego w nim?”

Tak źle znowu w rozumieniu samego autora nie jest, bo wyliczywszy mniej więcej dokładnie, co Chodowiecki polskiego w Gdańsku widział i portretował, pół stronnicy dalej stwierdza, że „nappełniły się kartki jego szkicownika różnorodnymi studjami i obrazkami z życia towarzyskiego polskiego. Poza tem widzimy tam kilka typów polskich.“ No więc, jest tam dość polskiego. Ale jeżeli już tak nieostrożnie postawiono pytanie: „Cóż tam w szkicowniku polskiego?“, odpowiadam dobitnie: Są osobistości polskie, nawet politycznie eksponowane (prymas Podoski, ostatni wojewoda pomorski Przebendowski, komisarz generalny Husarzewski — ten tylko w szkicu), ubiory polskie, charaktery polskie, ceremonjał towarzyski polski, obiad galowy polski, typy polskie z ulicy i z kościoła, jednym słowem życie polskie, notabene mistrzowsko oddane, tak jak o dwadzieścia lat później kreślił w Warszawie rylec i pędzel Norblina.

A o ile zachodzi „lekka ironizacja“, na co kładzie wagę p. dr. Brosig, (jak również przedtem i Matthaei), to nie ma ona w naszym wypadku żadnego znaczenia, gdyż jest wogóle nieodłączną od twórczości Chodowieckiego, także w stosunku do niemieckich osób i obyczajów (por. choćby jego typy pastorów berlińskich [E. 122] lub dziewcząt służących [E. 368] lub pruską „karę wojskową“ [E. 164], lub rysunek z powracającą od ognia kolumną pożarną berlińskiej „Charité“ [Oettingen str. 149]). Widzą tę ironję pp. Matthaei i Brosig szczególnie w scenie powitania u hr. Czackiej, jednej z najpiękniejszych i najefektowniejszych szkicownika, ale jest ona także w rysunku przedstawiającym Podoskiego w negliżu, a przecież wiemy, że Chodowiecki odnosił się do prymasa z wielką czcią i szacunkiem.

Ironja zaś pewna w stosunku do zwyczajów katolickich, o którą również potrąca dr. Brosig, n. p. całowanie w rękę księdza, które i w tekście Chodowiecki gani panience Gousseau, nie ma już nic do polskośći mistrza, gdyż tak samo byliby to uczynili polscy jeszcze zupełnie i w Polsce żyjący przodkowie jego, pastrowie Syrenjusze. Nawiasem nadmieniam, że Chodowiecki nie był „wychowanym w duchu nacjonalizmu.“ Wychowany był w domu rodzicielskim niewątpliwie w duchu surowo ortodoksyjnym, jaki był panującym wówczas w Gdańsku, tem bardziej, że odziedziczonym po przodkach pastorach, i sam pozostał wierzącym protestantem (o odcieniu kalwińskim Hugonotów), jak świadczy jego list do libertyna Nicolaego z r. 1776.

Liczba dzieł Chodowieckiego o polskiej treści jest jednak większa, niż podaje i zna p. dr. Brosig. Nie będę się tu szczegółowo wyliczał, tylko wskażę na powyżej umieszczony spis, który zawiera

dobry tuzin więcej, n. p. takie sztychy, jak Sejm Wielki i Alegorja Konstytucji 3 Maja. Poza tem nie uwzględniał szan. autor zupełnie owych charakterystycznych „kaprysów“, których na polskie tematy jest jakie 10 lub więcej.

Natomiast z wdzięcznością zarejestrujemy tutaj jeszcze kilka dzieł polskich, dotychczas nam nieznanych, a podanych wzgl. zreprodukowanych w artykule p. dr. Brosiga:

1.—2. *Młoda Polka i szlachcic*, owale, wykonane czerwoną kredką, z stycznia 1773 r., a więc na krótko przed podróżą gdańską. Sprzedano je w r. 1916 na aukcji w Frankfurcie nad Menem (w firmie F. A. C. Prestel).

3. *Portret polskiego chłopca*, rysowany czerwoną kredką, w zbiorach graficznych Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu. P. Brosig, podając reprodukcję, tytułuje ją tylko „studjum portretowe“. Ze to jednak młody Polak, dowodzi polska czupryna podgolona. Nadmieniam jeszcze, że jest to ten sam chłopiec, którego przedstawia rysunek, figurujący w powyższym spisie naszym (str. 10), według Kaemmerera znajdujący się w posiadaniu (wówczas przynajmniej) pani dr. Ewald w Berlinie. Ten sam model, i prawie ten sam, lecz nie zupełnie identyczny, rysunek. Ten ostatni więc szkicowany, kreskowany, tamten w Poznaniu więcej miękki, mazany. Ponieważ kierunek twarzy jest przeciwny, więc przypuszczać można, że mamy tu do czynienia z bezpośrednią odbitką jednego od drugiego (Gegenbild, contreépreuve): sposób używany przez Chodowieckiego, jak zaznacza Oettingen (str. 161), przyczem odbitka wychodziła z reguły miększa, bladsza i wytworniejsza.

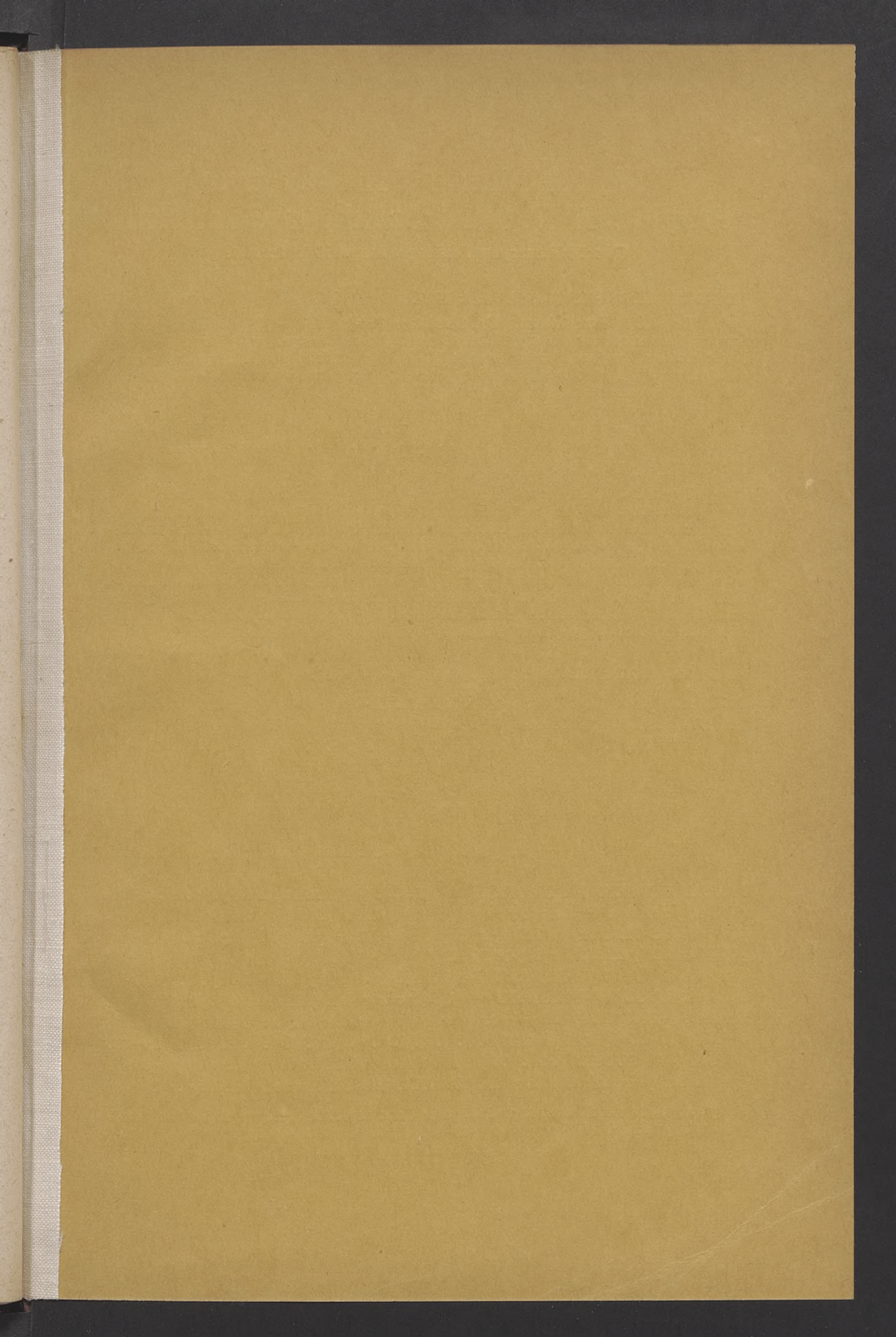
4. *Portret pani Oehmchen*, rysunek czerwoną kredką, również w zbiorach graficznych Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu. Chociaż z domu Niemka, znana już nam jest jako należąca do otoczenia prymasa Podoskiego, intendanką jego domu. Portret ten, jak i poprzedni, zaliczyć trzeba do szeregu owych „czerwonych głów“, profilów wielkości naturalnej, które w działalności mistrza od r. 1770 bardzo pokaźne liczbowo zajmują miejsce. Ponieważ rozmiary portretu te same, jak poprzedniego (35 × 49 cm.), nasuwa się przypuszczenie, że i ów chłopiec należy do polskiego towarzystwa gdańskiego, może to Franuś Podoski lub syn starosty Ledóchowskiego. Tej samej techniki i wielkości podaje dr. Brosig jeszcze trzeci portret ze zbiorów poznańskich, portret niemłodego już mężczyzny z warkoczem i loczkami, bez zarostu, w modnym kostjumie, jednak bez chusteczki-krawatu. Twarz nie zniewalająca, ale potrosze chłopsko-polska. Czy i on może należy do kół towarzyskich gdańsko-polskich?

Potwierdza się w każdym razie przypuszczenie wyżej wyrażone, że w zbiorach, zwłaszcza polskich publicznych (szczegól-

nie może bogatej w dzieła Chodowieckiego kolekcji Pawlikowskich we Lwowie) i prywatnych, znajdzie się niejedno jeszcze dzieło na tematy polskie wielkiego artysty.

Konkludujmy jeszcze raz: że Chodowiecki z domu rodzicielskiego nie wyniósł głębszego wychowania polskiego, że językiem polskim nie władał, że może całkowicie zapomniał, iż jest Polakiem, i że większa część jego twórczości należy do sztuki i kultury niemieckiej, z tem się pogodzić musimy. Nie możemy też oczekiwać, ażeby czucie jego polskie, które pod koniec życia niewątpliwie się ujawniło, okazało się stałym, manifestacyjnym sposobem, skoro patriotyzm w samych środowiskach polskich, nawet w owych czasach nieszczęść narodu, nie był wielkim i ogólnym, choćby przypomnieć tylko smutnej pamięci festyny i bale grodzieńskie i hulaszczę życie w Warszawie po ostatnim rozbiórce. Niemcy natomiast z tem się pogodzić muszą, że Daniel Chodowiecki pochodzi z rodu odwiecznie polskiego, że wybitne kreacje swej sztuki XVIII w. zawdzięczają temperamentowi z krwi polskiej wytrysłemu, że mistrz, chociaż dyrektor pruskiej akademii sztuk pięknych, w ostatnim dziesięcioleciu życia swego czuł się Polakiem, że tem przekonaniem swem narodowym oraz pewną liczbą wybitnych dzieł swoich należy również do sztuki i kultury polskiej.





Wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku

Gmach Gimnazjum Polskiego, Am weißen Turm 1.

ROCZNIK GDAŃSKI. Tom I. Rok 1927.

Treść: Przedmowa. Dr. Stanisław Pawłowski — O położeniu geograficznym Pomorza i terytorjum W. M. Gdańska. Dr. Władysław Pniewski — Błędy i właściwości językowe w zadaniach młodzieży polskiej w Gdańsku, w świetle dialektów pomorskich i języka niemieckiego. Dr. Roman Lutman — Położenie prawno-polityczne Gdańska w dawnej Polsce. Dr. Władysław Pniewski — Bibliografia kaszubsko-pomorska w zakresie języka i językoznawstwa. Dr. Marcin Dragan — Garść uwag o przeciwpolskiej propagandzie w najnowszych publikacjach niemieckich. Kronika 6,— zł. = 3,50 guld.

ROCZNIK GDAŃSKI. Tom II i III. Lata 1928 i 1929.

Treść: Dr. Marja Dziamińska — Aleksy Husarzewski, komisarz generalny Stanisława Augusta w Gdańsku (z 2 portretami). Alfred Siebeneichen — Udział Gdańska w handlu zagranicznym Polski. Tadeusz Kijeński — Ilu jest Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska? Dr. Władysław Pniewski — Przegląd literatury kaszubskiej. Dr. Władysław Pniewski — Uzupełnienie bibliografii kaszubsko-pomorskiej w zakresie języka i językoznawstwa. Rocznik Gdański I. Rok 1928. Dr. Władysław Pniewski — Pomorze i Bałtyk w polskiej literaturze pięknej. Przegląd bibliograficzny. Dr. Kazimiera Jeżowa — Agitacja antypolska w geografii niemieckiej. Poczta polska w Gdańsku. Recenzje. Polemika. Kronika.

14,— zł. = 8,— guld.

ROCZNIK GDAŃSKI. Tom IV. Rok 1930 (w druku).

Dr. STANISŁAW BODNIAK — Komisja Morska Zygmunta Augusta . . 1,60 zł.

Dr. STANISŁAW BODNIAK — Morze w głosach opinii w dawnej Rzeczypospolitej 2,— zł.

Dr. MARJA DZIAMIŃKA — Aleksy Husarzewski, Komisarz Generalny Stanisława Augusta w Gdańsku (z 2 portretami) 5,— zł.

Dr. KAZIMIERA JEŻOWA — Agitacja antypolska w geografii niemieckiej 2,— zł.

TADEUSZ KIJEŃSKI — Ilu jest Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska 1,— zł.

MORZE POLSKIE I POMORZE W PIESNI. — Antologia uł. przez dr. Władysława Pniewskiego, z 8-iu drzew. St. Bręczkowskiego. Egz. brosz. 12,50 zł. = 7,50 gd., z przesyłką 13,— zł., opr. w płótno 16,— zł. = 9,20 gd., z przesyłką 16,50 zł.

Dr. WŁADYSŁAW PNIEWSKI — Przegląd literatury kaszubskiej . . 1,60 zł.

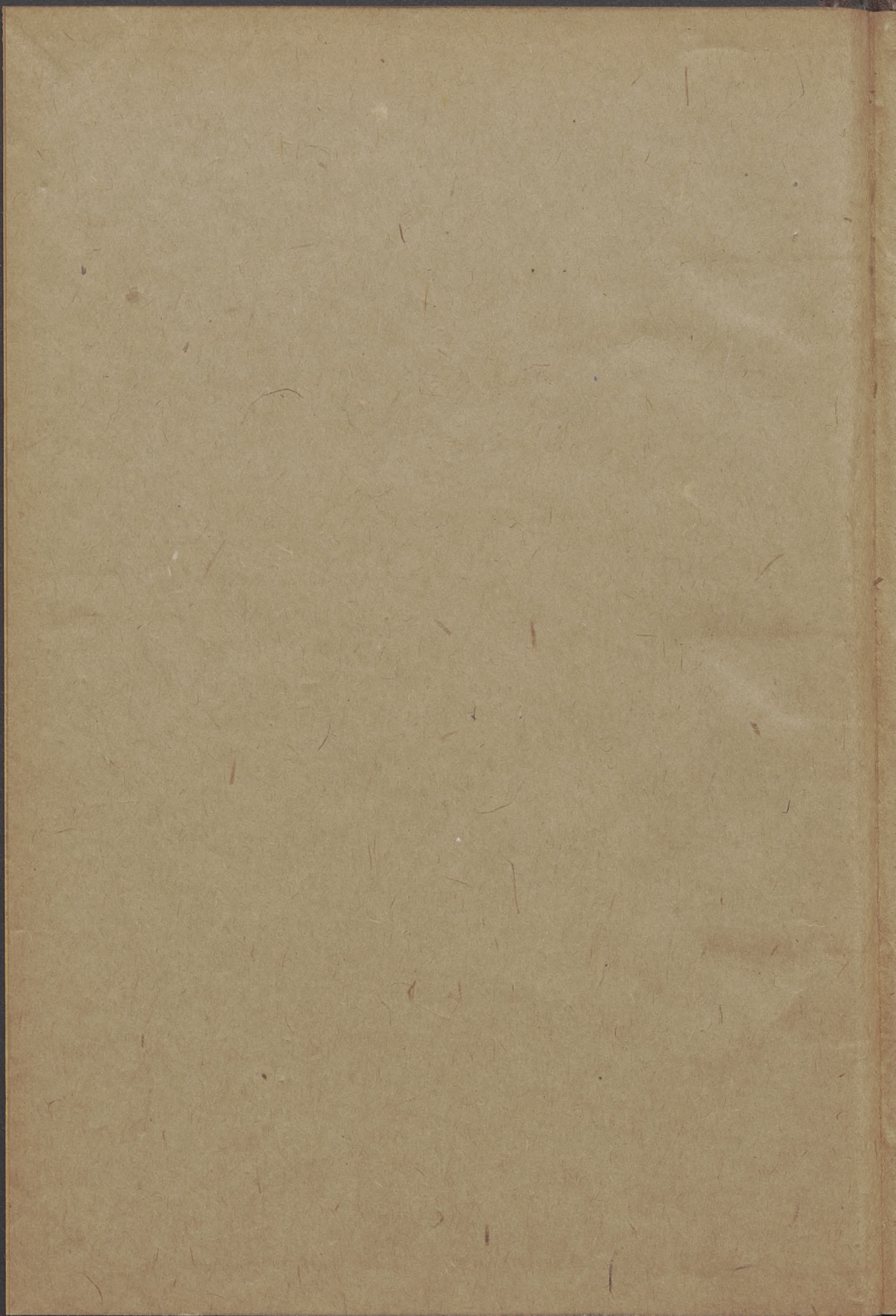
Dr. WŁADYSŁAW PNIEWSKI — Gdańsk w polskiej literaturze pięknej 2,— zł.

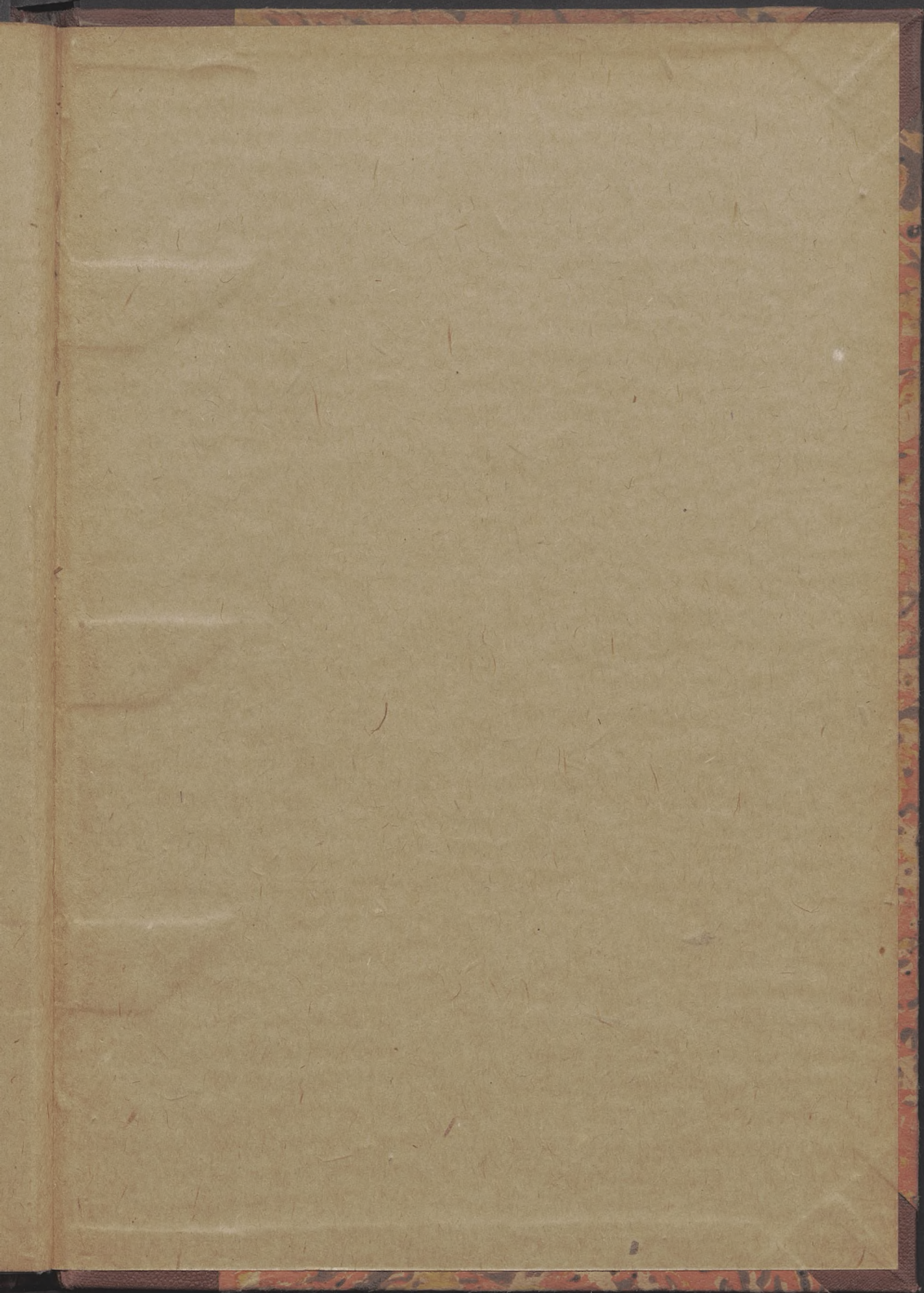
Dr. SP. WUKADINOVIĆ — Goethe u. Polen, Aus Anlaß der Goethe-Ausstellung in Danzig (Oktober 1930) 2,— zł.

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ. Krajobraz i lud. Dawne drzeworyty ludowe. Rzeźby w drzewie. Książki. MCMXXX. Gdańsk. Muzeum Miejskie . 2,— zł.

Nabywać można bądź wprost w Zarządzie Towarzystwa, bądź we wszystkich księgarniach polskich. Skład główny w kasie im. J. Mianowskiego w Warszawie, Pałac Staszica, Nowy Świat.







ZAKŁAD im. OSSOLIŃSKICH
BIBLIOTEKA

DZIAŁ GRAFIKI

IX-466



Zakład Narodowy
im. Ossolińskich



1100028092